



MYŚLIWIEC

KRAKOWSKI

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI



LATO 2026 (48)
KRAKÓW



Adoptuj mnie...

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy!

Od pewnego czasu - aby nie wyjść na ramola stroniącego od nowinek współczesnego świata - pijąc poranną kawę, przeglądam elektroniczne strony jednego z serwisów społecznościowych. Ostatnio moją uwagę przykuł post dotyczący „szlachetnej akcji” prowadzonej przez znaną organizację pozarządową, umożliwiającej adopcję dzikiego zwierzęcia. Z zaciekawieniem odwiedziłem jej stronę, aby dowiedzieć się więcej na ten temat.

Wczytałem się w treść i odkryłem, że pomysłodawca umożliwił każdemu chętnemu adopcję ulubionego zwierzęcia, a nawet zaszczycił go możliwością nadania mu imienia. Na elektronicznej mapie Polski znalazło się wiele ikon zwierząt przeznaczonych do adopcji, a część z nich znalazła już „swego właściciela”. Obok zwierząt chronionych - bociana, zimorodka, wiewiórki, wilka, rysia, żbika, jeża, morświna, kruka, żółwia błotnego, łasicy (która, w moim mniemaniu, jest gronostajem w szacie letniej), dudka, rzekotki drzewnej, żaby, a nawet żmii zygzakowatej - znalazły się również zwierzęta łowne: lis, dzik, kuna leśna, jeleni, sarna,łoś, borsuk i zając, które także można objąć adopcją.

Można to zrobić bardzo szybko, „klikając” w wolną ikonę ulubionego zwierzęcia, po czym nadać mu imię i wybrać opcję „adoptuję”. Wystarczy już tylko uiścić miesięczną opłatę w wysokości co najmniej 35 zł i stać się - no właśnie - kim? Właścicielem? W dowód swojej szlachetności otrzymamy nawet imienny certyfikat.

W tym miejscu każda myśląca osoba zapewne zatrzyma się na chwilę i zada pytanie: skoro zgodnie z obowiązującymi przepisami zwierzęta żyjące w stanie wolnym stanowią dobro ogólnonarodowe i pozostają pod ochroną państwa, to dlaczego organizacja pozarządowa dysponuje dobrem, które powinno pozostawać poza sferą jakiegokolwiek „własności” czy „adopcji”?

Drugie nasuwające się pytanie brzmi: na co przeznaczane są pieniądze z adopcji, na przykład niedźwiedzia „Sztruksika” z Bieszczad lub lisa „Roberta” z Krakowa? Na ich szczególną ochronę? Na dokarmianie? A może na doposażenie gawry lub nory? Co jednak stanie się wtedy, gdy dzik „Zosia”, zamieszkujący okolice Chrzanowa lub warszawska „Szczербatka” wyrządzi rolnikowi szkodę? Czy odpowiada za nią jej „opiekun”, pomysłodawca adopcji, a może dzierżawca lub zarządca obwodu łowieckiego?

Podobnie zastanawiam się nad wilkiem o nadanym imieniu „Tsuki”, stale goszczącym

w moim obwodzie, na południe od Myślenic. Jeśli zagryzie owce, to czy hodowca powinien zwrócić się do regionalnej dyrekcji ochrony środowiska, czy raczej do „dumnego wirtualnego opiekuna”?

Myślałem, że niewiele może mnie jeszcze zdziwić, ale na tej samej stronie odkryłem, że na adopcję czekają również pszczoły. Jednego miododajnego owada można „przygarnąć” za symboliczne 5 zł. Jeżeli jednak ktoś chce otrzymać pakiet pszczelej bohaterki lub bohatera, musi sięgnąć głębiej do kieszeni i wysupłać 35 zł miesięcznie. W zamian otrzyma książkę, certyfikat, atlas, nasiona oraz naklejki.

Do dziś adoptowano już ponad siedem tysięcy pszczół z dziesięciu tysięcy przeznaczonych do „adopcji”. Z drugiej strony trzeba przyznać, że organizatorzy nie wykazali się tu szczególnym rozmachem, skoro zaoferowali jedynie pszczoły zamieszkujące jeden ul - i to niezbyt liczny. Zimą ul liczy zwykle od 10 do 20 tysięcy osobników, natomiast latem od 40 do 60 tysięcy, a niekiedy nawet więcej.

A na co zostaną przeznaczone środki z „adopcji”? Z informacji zamieszczonej na stronie wynika, że na spoty radiowe, reklamy, kampanię przeciw pestycydom oraz długofalowe działania na rzecz owadów zapylających. Czyli właściwie na co? A ja łudziłem się, że na dokarmianie pszczół!

Tymczasem nam, myśliwym, zarzuca się, że otrzymujemy pieniądze za odstrzał sanitarny dzików, które w znacznej części przeznaczamy na wypłatę odszkodowań za szkody wyrządzone między innymi przez czarnego zwierza.

Nie mam nic przeciwko wspieraniu ochrony przyrody. Sam od wielu lat poświęcam jej swój czas i pieniądze. Mam jednak coraz większe wątpliwości czy ochronie przyrody bardziej służą rzetelne działania w terenie, czy sprzedaż wirtualnych „adopcji” i certyfikatów. Bo prawdziwej troski o dziką przyrodę nie da się kupić za 35 zł miesięcznie ani potwierdzić ozdobnym dyplomem.

Wasz Redaktor Naczelny



dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. URK
leśnik, pracownik naukowy
Uniwersytetu Rolniczego
w Krakowie, wykładowca
gospodarki łowieckiej

Marek Wajdzik

Dzik

– wielki zwycięzca współczesnego świata



fot. Ryszard Adamus

Jeszcze pół wieku temu spotkanie z dzikiem należało do wydarzeń, które długo wspomniano między innymi przy myśliwskim ognisku. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Można go spotkać nie tylko w głębi lasu czy wśród pól, ale także na obrzeżach miast, w parkach, na cmentarzach, a nawet między blokami mieszkalnymi. Gatunek ten występuje naturalnie w Europie, Azji i części Afryki Północnej. Dzięki działalności człowieka został introdukowany także na innych kontynentach, co w pełni wykorzystał, i obecnie spotkać go można niemal na całym świecie - nie zasiedlił tylko Antarktydy.

Naukowcy nie mają wątpliwości – spośród wielu gatunków dzikich zwierząt to właśnie dzik euroazjatycki należy do największych beneficjentów zmian zachodzących we współczesnym świecie. Paradoks z kolei tkwi w tym, że wiele z tych zmian zostało wywołanych przez człowieka.

Zwierzę skazane na sukces

Dzik (*Sus scrofa*) od tysięcy lat zamieszkuje Europę, Azję i północną Afrykę. Jest przodkiem

wszystkich ras świń domowych, ale w przeciwieństwie do swoich udomowionych krewniaków zachował niezwykle samodzielną i zdolność przystosowywania się do niemal każdych warunków.

To właśnie elastyczność stanowi jego największy atut. Dzik potrafi żyć w chłodnych lasach Skandynawii, na podmokłych terenach Europy Środkowej, w śródziemnomorskich zaroślach, a nawet na obrzeżach wielomilionowych metropolii. Jest wszystkożercą. Gdy las obfituje w żołądziej i bukiew, korzysta z darów natury. Gdy pojawiają się pola kukurydzy lub ziemniaków, bez wahania zmienia jadłospis. Potrafi wykorzystywać zarówno naturalne źródła pokarmu, jak i zasoby związane z działalnością człowieka. Ta zdolność adaptacji sprawia, że dzik jest jednym z najbardziej skutecznych kolonizatorów w świecie ssaków.

Szkodnik czy „leśny inżynier”

Przez lata dziki postrzegano głównie jako zwierzęta łowne lub sprawców szkód rolniczych. W ostatnich dwóch dekadach naukowcy zaczęli jednak zwracać uwagę na ich znacznie bardziej złożoną rolę. Coraz częściej określa się je mianem „inżynierów ekosystemów”. To zaszczytne miano przysługuje gatunkom, które potrafią przekształcać środowisko i wpływać na funkcjonowanie całych ekosystemów. Najważ-



fot. Ryszard Adamus



fot. Ryszard Adamus

niejszym narzędziem dzika jest jego gwizd. W ciągu jednej nocy wataha może przekopać znaczny fragment runa leśnego. Dla przypadkowego obserwatora wygląda to jak dewastacja. Tymczasem z punktu widzenia ekologii sytuacja jest znacznie bardziej interesująca. Spulchniona gleba lepiej magazynuje wodę i jest lepiej nawietrzona. Przyspiesza to rozkład materii organicznej, a składniki pokarmowe stają się łatwiej dostępne dla roślin. W miejscach zbuchtowanych przez dziki często pojawiają się nowe ga-

tunki roślin i grzybów. Można powiedzieć, że dziki wykonują w lesie pracę podobną do tej, jaką rolnik wykonuje pługiem na polu.

Strażnik różnorodności biologicznej

Najnowsze badania pokazują, że działalność dzików może zwiększać różnorodność biologiczną wielu siedlisk. Zwierzęta te rozsiewają nasiona, tworzą mikrosiedliska dla bezkręgowców i przyczyniają się do naturalnej odnowy lasu. Szczególnie ważna jest ich rola na terenach

zdegradowanych. Tam, gdzie gleba została zużożona lub zaburzona przez działalność człowieka, rycie dzików może przyspieszać procesy regeneracyjne. Oczywiście wszystko ma swoje granice. Przy umiarkowanym zagęszczeniu dziki pełnią funkcję korzystną dla przyrody. Kiedy jednak ich liczebność gwałtownie wzrasta, te same zachowania mogą prowadzić do degradacji siedlisk i nadmiernej presji na niektóre gatunki roślin oraz zwierząt. To właśnie dlatego naukowcy coraz częściej podkreślają, że kluczowe

znaczenie ma nie sama obecność dzików, lecz ich liczebność.

Dlaczego dzików jest coraz więcej?

Jeszcze pod koniec XX wieku mało kto przewidywał, że populacje dzików osiągną tak wysokie liczebności. Przyczyn jest kilka. Pierwszą stanowią zmiany klimatu. Łagodniejsze zimy oznaczają większą przeżywalność warchlaków i mniejsze straty energetyczne dorosłych osobników. Dawniej długotrwałe mrozy i wysoka pokrywa śnieżna skutecznie ograniczały liczebność populacji. Dziś takie zimy należą do rzadkości. Drugim czynnikiem jest współczesne rolnictwo. Rozległe plantacje kukurydzy, rzepaku czy ziemniaków tworzą dla dzików prawdziwe „stołówki”, oferujące ogromne ilości wysokoenergetycznego pokarmu dostępnego właściwie przez cały rok. Nie bez znaczenia pozostaje także wysoka rozrodczość gatunku. Dobra kondycja samic sprawia, że coraz częściej rodzą one liczniejsze mioty i przystępują do rozrodu już pod koniec swego pierwszego roku życia.

Dzik wraca do miast

Jednym z najbardziej fascynujących zjawisk ostatnich lat jest ekspansja dzików do środowiska miejskiego. Berlin, Warszawa, Barcelona, Rzym, Tokio, Kraków to tylko niektóre z miast, w których obecność dzików stała się codziennością. Zwierzęta nauczyły się korzystać z parków, terenów zielonych, ogródków działkowych i łatwo dostępnych odpadów żywnościowych.

W wielu przypadkach dziki wykazują zdumiewającą inteligencję. Potrafią zmieniać godziny aktywności, omijać ruchliwe miejsca i wykorzystywać korytarze ekologiczne prowadzące przez obszary zurbanizowane.

Dla biologów jest to przykład niezwykle szybkiej adaptacji do nowych warunków środowiskowych. Dla mieszkańców miast – często źródło niepokoju i konfliktów.

Miedzy tradycją a nowoczesnym zarządzaniem

Od wieków dzik zajmuje szczególne miejsce w kulturze łowieckiej Europy. Był symbolem siły, odwagi i wytrwałości. Polowania na dziki należały do najbardziej cenionych form myślistwa, a pozyskana zwierzyna stanowiła ważne źródło wartościowego mięsa.

Współcześnie rola łowiectwa nabiera dodatkowego znaczenia. W wielu krajach to właśnie myśliwi pozostają podstawowym elementem systemu regulacji liczebności dzików.

Jednocześnie pojawiają się nowe wyzwania. Zmieniające się postawy społeczne oraz rosnąca liczba dzików w miastach sprawiają, że tradycyj-



fot. Ryszard Adamus

ne metody nie zawsze okazują się wystarczające. Coraz częściej mówi się o potrzebie łączenia gospodarki łowieckiej z monitoringiem naukowym, edukacją społeczną, nowoczesnymi technologiami oraz działaniami ograniczającymi dostęp zwierząt do antropogenicznych źródeł pokarmu.

Afrykański pomór świń – największe wyzwanie ostatnich lat

Dyskusja o dzikach nie może dziś pomijać afrykańskiego pomoru świń (ASF). Choroba ta wywarła ogromny wpływ zarówno na gospodarkę łowiecką, jak i na hodowlę trzody chlewnej. ASF nie stanowi zagrożenia dla człowieka,

ale powoduje niemal stuprocentową śmiertelność u świń i dzików. Wybuchy choroby doprowadziły do wprowadzenia rozbudowanych procedur bioasekuracji oraz zwiększenia monitoringu populacji dzików. W efekcie dzik znalazł się w centrum zainteresowania nie tylko przyrodników i myśliwych, ale również lekarzy weterynarii, rolników i administracji państwowej.

Symbol epoki antropocenu

Historia dzika euroazjatyckiego jest doskonałym przykładem tego, jak działalność człowieka może nieoczekiwanie sprzyjać niektórym gatunkom. Urbanizacja, zmiany klimatu, prze-

kształcenia krajobrazu i rozwój rolnictwa stworzyły warunki, które dzik wykorzystał z niezwykłą skutecznością. Dziś jest on jednocześnie ważnym elementem funkcjonowania ekosystemów i źródłem licznych konfliktów społecznych. Z jednej strony napowietrza glebę, rozsiewa nasiona i zwiększa różnorodność biologiczną. Z drugiej – powoduje szkody w rolnictwie, uczestniczy w rozprzestrzenianiu chorób i coraz śmielej wkracza do miast.

Przyszłość relacji człowieka z dzikiem będzie zależała od naszej zdolności do znalezienia równowagi między ochroną procesów przyrodniczych, a ograniczaniem negatywnych skutków

obecności tego gatunku. Dzik nie jest ani bohaterem, ani szkodnikiem. Jest jednym z najbardziej fascynujących przykładów sukcesu ewolucyjnego we współczesnym świecie – zwierzęciem, które nauczyło się żyć obok człowieka i wykorzystywać zmiany, jakie sami wprowadzamy do środowiska. Należy ubolewać, że nie wszystkie gatunki potrafiły przystosować się do tych zmian jak uczynił to dzik.

Darzbór

Marek Wajdzik

CENA MEDALI

Marcin Sichelski



S

Selekcja jest jednym z najbardziej podstawowych pojęć łowieckich, a jej najważniejszym zadaniem jest dobór i pozostawienie w łowisku osobników najlepszych, które przekażą swoje cechy potomstwu i przyczynią się do utrzymania wysokiej jakości kolejnych pokoleń. Od dziesięcioleci myśliwi prowadząc gospodarkę łowiecką, wykorzystują wiedzę naukową, wieloletnie obserwacje oraz doświadczenie zdobyte w łowisku. Celem tych działań jest utrzymanie równowagi pomiędzy liczebnością populacji i możliwościami środowiska, a także zachowanie właściwej struktury wieku i płci oraz podnoszenie jakości osobniczej.

W przypadku jeleniowatych za najważniejsze cechy jakościowe uznaje się masę tuszy oraz masę poroża. Parametry te pozwalają oceniać kondycję i rozwój samców w poszczególnych klasach wieku, a także porównywać populacje występujące w różnych regionach. Wyniki takich ocen stanowią cenne źródło informacji wykorzystywane zarówno w praktyce łowieckiej, jak i w badaniach naukowych nad biologią i ekologią poszczególnych gatunków.

Pierwszym powojennym aktem prawnym regulującym zasady gospodarki łowieckiej w Polsce był dekret z 29 października 1952 roku. Można uznać, że właśnie wtedy zaczęto kształtować model łowiectwa, który w wielu aspektach funkcjonuje do dziś. W latach pięćdziesiątych wprowadzono pierwsze kursy dla selekjonerów, a myśliwych zobowiązano do przedstawiania Polskiemu Związkowi Łowieckiemu poroży wszystkich odstrzelonych jeleni, danieli i saren. Pozwoliło to na systematyczną ocenę jakości populacji oraz stworzyło podstawy do rozwijania zasad selekcji, które przez kolejne dziesięciolecia stały się jednym z filarów polskiej gospodarki łowieckiej.

Od tego czasu wiele osób, którym bliski jest dobrostan zwierzyny i rozwój populacji, pochyliła się nad zasadami odstrzału i selekcjonowania zwierzyny – szczególnym przykładem jest tutaj jeleni szlachetny, wokół którego powstało najwięcej sporów, kontrowersji i opinii. Śledząc

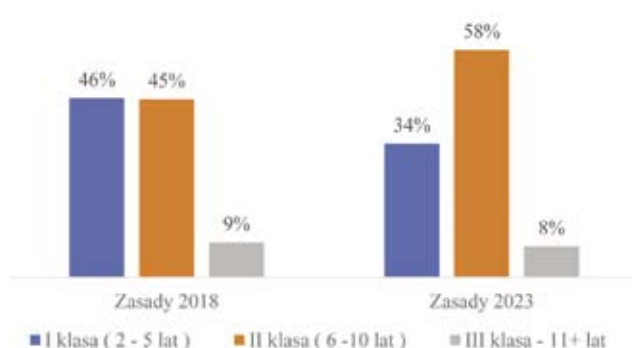
zmiany zasad gospodarowania jeleniami na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, dostrzeżemy, że kryteria odstrzału byków, a także kształtowania całej populacji uległy znaczącym zmianom.

W ślad za aktualizacją struktury populacji modyfikacjom uległy również kryteria odstrzału. Wcześniejsze zasady selekcji zostały uchwalone przez Naczelną Radę Łowiecką w 2005 roku, jednak już w 2009 roku zostały zaktualizowane, a założeniem wprowadzonych zmian było „Zwiększenie udziału III klasy wieku byków”. Zarówno badania naukowe, jak i doświadczenie myśliwych wskazują, że byki osiągały szczyt rozwoju osobniczego w wieku 10–11 lat. Dopiero później następuje stopniowe osłabienie poszczególnych cech. Aby jednak mogły zaprezentować pełnię swojego potencjału, muszą do tego wieku dożyć. W tym miejscu pojawia się jednak zasadniczy problem, gdyż w roku 2009 struktura wiekowa populacji była zachwiana, a byki, które spotykano w łowiskach w tamtym czasie odbiegały od oczekiwań hodowlanych i trofeistycznych. Przez kolejnych kilkanaście lat rosła nie tylko jakość byków występujących w naszych łowiskach, lecz przede wszystkim liczebność całej populacji, a zarządcy obwodów łowieckich z roku na rok wykazywali coraz wyższe stany jeleni. Jednocześnie prowadzona inwentaryzacja często nie odzwierciedlała rzeczywistej liczebności zwierzyny. W efekcie, pomimo systematycznego wzrostu pozyskania, faktyczny stan populacji oraz jej przyrost były znacznie wyższe od szacowanych. Doprowadziło to do dynamicznego wzrostu pogłowia jeleni w wielu obszarach kraju.

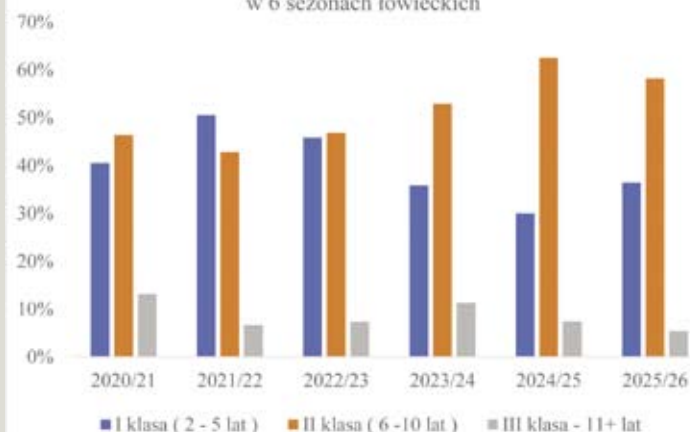
W tej sytuacji Naczelna Rada Łowiecka ponownie pochyliła się nad zasadami selekcji jeleni. Prace nad ich zmianą rozpoczęto w 2015 roku, a po trzech latach, w sezonie 2018/2019, weszły w życie całkowicie nowe regulacje, znacząco odbiegające od dotychczas obowiązujących zasad.

Najważniejszą zmianą było odejście od podziału byków na trzy klasy wieku i zastąpienie go podziałem na byki selekcyjne oraz łowne. Jednocześnie zaostrzono kryteria odstrzału najmłodszych byków, należących do dawnej I klasy wieku. Wydawało się wówczas, że przyjęte rozwiązania pozostaną w polskim łowiectwie na dłużej. Stało się jednak inaczej. Po pięciu sezonach łowieckich, w 2023 roku, wprowadzono kolejną nowelizację, uznawaną przez wielu za najbardziej przełomową w historii współczesnych zasad selekcji. Dopuszczono bowiem – wśród osobników średniowiekowych (6 – 10 letnich) – odstrzał byków obustronnie koron-

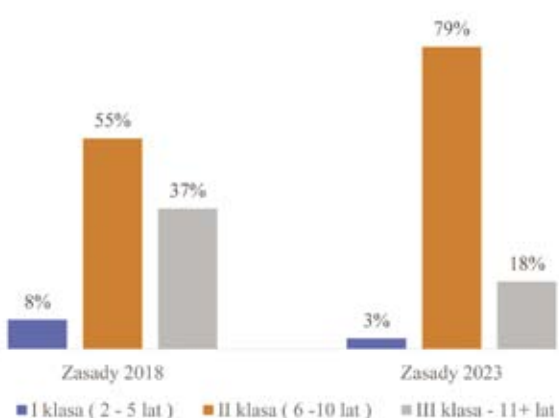
Struktura wiekowa wśród pozyskanych jeleni byków w oparciu o zasady brakowania z 2018 i 2023 roku



Struktura wiekowa pozyskanych jeleni byków w 6 sezonach łowieckich



Pozyskanie byków obustronnie koronnych w poszczególnych klasach wieku



nych o formie dziesiątaka oraz dwunastaka posiadających po trzy odnogi w każdej koronie. W praktyce oznaczało to objęcie odstrzałem części byków znajdujących się w szczytowym okresie rozwoju osobniczego i trofealnego, które wcześniej pozostawały pod ochroną wynikającą z zasad selekcji.

Zmiany te wywołały duży opór i niemałe zagubienie wśród wielu myśliwych, bowiem w rzypadku selekcjonowania (brakowania) zwierzyny należy mówić o wyeliminowaniu z łowiska osobników nieprzydatnych do hodowli, a więc słabszych lub rozwijających się poniżej oczekiwań dla danego wieku. Czy zatem byk noszący w wieku sześciu lat wieniec o formie obustronnie koronnego dziesiątaka i masie sześciu i pół kilograma rzeczywiście jest osobnikiem niepożądanym z punktu widzenia hodowli? Czy można uznać za selekcyjne byki ośmio- i dziewięcioletnie, które przybierając formę dwunastaka nierzadko nakładają poroże o masie siedmiu, ośmiu, lub więcej kilogramów, będąc jednocześnie w szczytowym okresie rozwoju biologicznego i reprodukcyjnego? To właśnie takie byki przez lata uznawano za najbardziej wartościową część populacji. Dlatego dopuszczenie ich do odstrzału wielu myśliwych odebrało jako odejście od tradycyjnie rozumianej selekcji, której nadrzędnym celem było pozostawianie w łowisku najlepszych osobników, a nie obejmowanie ich planem pozyskania. Trudno bowiem nie dostrzec pewnego paradoksu - symbolem Polskiego Związku Łowieckiego pozostaje regularny, obustronnie koronny byk dwunastak, od pokoleń uznawany za wzorzec prawidłowo rozwiniętego jelenia. Powstaje więc pytanie, dlaczego osobniki stanowiące ideał łowieckiej hodowli mają być jednocześnie obejmowane planem odstrzału?

W nowosądeckim okręgu PZŁ przeanalizowano pozyskanie jeleni byków z ostatnich sześciu sezonów. Trzy z nich obejmowały poprzednie zasady selekcji, realizowane w sezonach 2020/21 - 2022/23, zaś trzy kolejne - nowe, mniej restrykcyjne kryteria obowiązujące w sezonach 2023/24 - 2025/26.

Przeprowadzone analizy wskazują na wyraźny wzrost udziału byków II klasy wieku w strukturze pozyskania. Z roku na rok maleje udział odstrzału osobników najmłodszych, natomiast rośnie udział byków w wieku 6-10 lat. W konsekwencji odsetek byków najstarszych (11+ lat) w ogólnym pozyskaniu, spadł z około 13% w pierwszym analizowanym sezonie do 5% w ostatnim. Oznacza to, że coraz mniejsza część byków dożywa wieku, w którym może osiągnąć



fot. Patryk Sikora

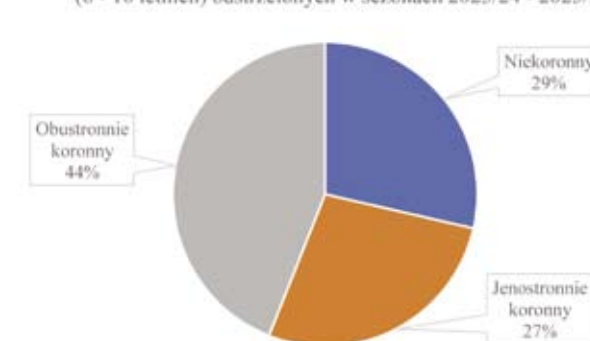
pełnię rozwoju osobniczego i trofealnego, przecinając jednocześnie sieć transferową z II do III klasy. Należy jednak zauważyć, że wartości te przedstawiają się procentowo nieco inaczej w przypadku podziału na byki łowne i selekcyjne. Wynika to z obowiązujących regulacji, które dopuszczają pomyłkę w ocenie wieku o jeden rok poniżej wieku łownego. W praktyce oznacza to, że byki dziesięcioletnie mogą zostać zaliczone do grupy byków łownych. Dodatkowo myśliwy posiada możliwość pozyskania byka selekcyjnego na upoważnienie wystawione na byka łownego, niezależnie od wieku odstrzelonego osobnika, stąd rodzaj odstrzału statystycznie jest bliski założeniom przyjętym w obowiązujących zasadach selekcji.

Równie niepokojący jest fakt, że w drugim analizowanym okresie, po uwzględnieniu wszystkich pozyskanych byków koronnych - osobniki odstrzelone w II klasie wieku stanowiły niemal 80% całkowitego pozyskania tej grupy. Oznacza to, że zdecydowana większość byków osiągających najwyższą formę poroża była pozyskiwana jeszcze przed wejściem do III klasy wieku, co wskazuje na wyraźną tendencję do nadmiernego odstrzału najbardziej wartościowych osobników na etapie, gdy ich potencjał hodowlany nie został jeszcze w pełni wykorzystany. W poprzednich kryteriach odstrzał byków obustronnie koronnych w II klasie wieku traktowany był jako nieprawidłowy lub rażąco nieprawidłowy, chyba że osobnik osiągnął wiek

Medalowe osobniki odstrzelone na terenie okręgu nowosądeckiego w sezonach 2020/21 - 2025/26



Występowanie koron u byków średniowiekowych (6 - 10 letnich) odstrzelonych w sezonach 2023/24 - 2025/26



dziesięciu lat i myśliwy mógł takiego osobnika pozyskać bez konsekwencji zgodnie z zasadą pomyłki o 1 rok poniżej wieku łownego.

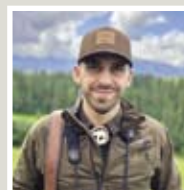
Choć wzrost liczby trofeów medalowych o 34% może być przedstawiany jako sukces to analiza struktury wiekowej pozyskanych byków prowadzi do odmiennych wniosków. Wprawdzie w grupie najstarszych byków udział osobników medalowych wzrósł o 43%, jednak w grupie byków II klasy wieku wzrost ten wyniósł aż 58%. Oznacza to, że znacząca część dodatkowych medali nie jest efektem poprawy jakości populacji, lecz konsekwencją dopuszczenia do odstrzału byków w wieku 6–10 lat o wieńcach obustronnie koronnych.

Dalsza eksploatacja hodowlanych byków w II klasie wieku będzie prowadzić nie tylko do pogorszenia jakości populacji, ale również do jej dalszego odmładzania, co w konsekwencji zaburzy prawidłowe funkcjonowanie całej gospodarki jeleniami. O ile bowiem w przypadku samicy, przy zachowaniu zasady pierwszeństwa odstrzału łań nieprowadzących oraz osobników słabych, pozyskanie ma w dużej mierze charakter losowy, o tyle w przypadku byków odstrzał jest z natury rzeczy wybiórczy a brak klas wieku dodatkowo potęguje to zjawisko. Jeżeli myśliwy może w ramach odstrzału selekcyjnego pozyskać byka w wieku od 2 do 10 lat, to naturalne jest, że będzie poszukiwał osobnika możliwie najbardziej atrakcyjnego. W praktyce częściej wybierze siedmioletniego dwunastaka niż trzyletniego szóstaka. Prowadzi to do sytuacji, w której młode byki zasilają II klasę wieku, natomiast najlepsze osobniki średniowiekowe są z niej nadmiernie eliminowane, zanim zdążą zasiłić III klasę wieku.

W efekcie ograniczony zostaje transfer najlepszych byków do najstarszej klasy wieku, a populacja ulega odmłodzeniu. Osobniki, które powinny pozostać w łowisku i przekazać swoje cechy kolejnym pokoleniom, nie przekazują dalej genów, a więc w konsekwencji jakość osobnicza zostanie osłabiona. Zapewne zgodzą się ze mną koledzy intensywnie polujący we wrześniu i październiku, że w ostatnich latach zarówno liczebność chmar rykowiskowych, jak i struktura wiekowa byków stadnych uległy wyraźnym zmianom.

Powrót do podziału na klasy wieku wymagałby gruntownej przebudowy obowiązujących zasad selekcji. Znacznie łatwiejszym rozwiązaniem byłoby natomiast zaostwienie obecnych kryteriów odstrzału na poziomie okręgów. Obowiązujące przepisy umożliwiają bowiem zarządom okręgowym PZŁ, po konsultacji z właści-

wą regionalną dyrekcją Lasów Państwowych, wprowadzanie bardziej rygorystycznych wymagań dotyczących form i cech poroża. Z możliwości tej, kierując się troską o jakość populacji jeleni, skorzystały już niektóre zarządy okręgowe, między innymi w Krakowie i Szczecinie. W podjętych uchwałach przyjęto, że w przypadku byków w wieku od 6 do 10 lat myśliwi mogą pozyskiwać wyłącznie osobniki niekoronne lub jednostronnie koronne.



Marcin Sichelski
doświadczony myśliwy,
członek kilku kół łowieckich,
podhalański przedsiębiorca
i hotelarz. Przewodnik
tropowca i pasjonat
trofeistyki



JACEK STANISŁAW KĄDZIOLKA

1946-2025



WSPOMNIENIE

Poznaliśmy się na początku lat 90., gdy przyjechał do mojego koła na jarzabki. Myśliwską pocztą pantoflową dowiedział się, że je wabię, a upolowanie, a jeszcze bardziej zobaczenie, jak się je wabi było jego myśliwskim marzeniem. Pierwszy raz spotkaliśmy się w umówionym miejscu - bacówce myśliwskiej na Młakach pod szczytem Złomistego Wierchu. Pogoda była dobra, myśliwska, to znaczy łało z przerwami, ale nam czas upływał wesoło. W pewnej chwili deszcz zelżał, a ponieważ jednego jarzabka miałem „uwiązanego” w potoku dwieście metrów za kolibą, zapadła decyzja, że poprobujemy zapolować. Po kilku zawołaniach Jacek, poruszony, oglądał swe upragnione trofeum. Chwilę później zaczęło z powrotem łać, ale my już świętowaliśmy sukces w bacówce. W rewanżu pojechałem do niego na bażanty i tak się zaczęło.

Jacek – bo tak na niego mówili wszyscy, choć, jak dowiedziałem się dużo później, na imię miał Stanisław – był myśliwym rubieży wschodnich. Wynikało to z faktu, iż jako młody absolwent Akademii Rolniczej wylądował hen pod Lubaczowem jako szef rybnego PGR-u. Tam zaczął polować, znajdując największą pasję w łowach na dziki. Opowieści o tych czasach i przygodach stanowiły żelazny punkt programu podczas myśliwskich eskapad. Opromieniła go sława wielkiego dzikobójcy, miał ich na rozkładzie dobrze ponad setkę, co przy ówczesnym stanie pogłowia stanowiło nie lada wyczyn. Jeździliśmy też wspólnie na jarzabki, ale były to bezkrwawe łowy – zwać owszem, ale strzelać żaden z nas nie miał ochoty. Co innego z dzikami, podczas eskapad pod Wrocław. Tam, jak również podczas wyjazdów na gęsi, do których z resztą strzelał doskonale, świętował wielkie tryumfy.

Lubiłem słuchać jego opowieści o przeprawach z dzikami, szczególnie, gdy dochodził do momentu bezpośrednio poprzedzającego strzał – „najeżyłem się i ...” Potraktowałem to jako bezcenną radę i od tego czasu podczas spotkania z dzikiem staram się być stosownie najeżony.

Jego pociąg do wschodu zaowocował wyprawą na głusze do Rosji – wybraliśmy się tam silną ekipą. Jacek był inicjatorem tej wyprawy. Przygoda rozpoczęła się już w pociągu, potem dwa dni na rzekach w głąb dzikiej tajgi i wreszcie pobyt na miejscu tak dzikim i bezkresnym, że przywodziło na myśl czas sprzed cywilizacji. Na Jacku musiało to zrobić wielkie wrażenie, bo do Rosji zapuszczał się jeszcze kilkakrotnie.

„Na co dzień” polował w wielkim „Bażancie” i lubaczowskiej „Sarence”. Zimowe bażanty w czasach, gdy śniegu i bażantów nie brakowało, to była wielka frajda. Jacek obejmował dowodzenie, następna w hierarchii była moja suka Luna, no i potem my z precyzyjnie przydzielonymi rolami. Jacek swoje bażanty znał omalże po imieniu (miał własną wolierę, z której zasiliał rodzimą populację), tak więc efekt polowań był świetny. Potem obowiązkowy pokot i ognisko. Mam w oczach jego lekko kpiący, filuterny uśmiech i ulubiony toast – „Sztoby nasze dyty wolka ne bajalis!” Było w tym echo młodości w egzotycznej krainie na ścianie wschodniej.

Wraz z jego odejściem polowanie stało się mniej barwne i ochota na nie mniejsza, co potwierdza starą prawdę, że „polowanie to towarzystwo, towarzystwo i jeszcze raz towarzystwo”. Niby nic się nie zmieniło, a jednak to już nie to. I choć taka kolej rzeczy, to żal. Jak powiedział jego syn Adam, już gdzieś tam u góry poluje. Stawiam, że na wschodzie.

Hubert Zwinczak

Adam Benedykt Bisping

XIV Intelktualia Myśliwskie 2026

25 lutego 2026 r. w gmachu Biblioteki Narodowej w Warszawie Klub Świętego Huberta zorganizował XIV „Intelktualia Myśliwskie”. Liczne przybyłych sympatyków zrównoważonego łowiectwa powitał prezes Klubu, Dariusz Młotkiewicz. Wśród gości znaleźli się m.in. prezydent Polski Bronisław Komorowski – członek założyciel Klubu, były wicepremier Roman Jagieliński, senator Jarosław Lasecki, członek Zarządu Głównego PZŁ Krzysztof Kowalewski, łowczy okręgowy PZŁ w Warszawie Sławomir Kwiatkowski, przedstawiciele Muzeum Zamoyskich w Kozłowie oraz wielu innych zaproszonych gości. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa fotograficzna Tomasza Krupińskiego pt. „Przyroda w obiektywie”.

Sesję wykładową poprowadził wiceprezes Klubu Świętego Huberta Witold Daniłowicz, który przedstawiał kolejnych prelegentów. Jako pierwsza wystąpiła dr Izabela Kamińska – historyk sztuki, wykładowczyni akademicka, autorka licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych, współpracująca m.in. z Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie. Wygłosiła interesujący referat pt. „Czy sztuka myśliwska może zaskoczyć?”

Następnie wykład pt. „Rozwój i przyszłość języka łowieckiego” przedstawiła dr Renata Janicka-Szysko, wykładowczyni Akademii im. Jakuba z Paradyża, specjalizująca się we współczesnym języku polskim oraz jego odmianach środowiskowych, w tym socjolekcie łowieckim. Po obu wystąpieniach odbyła się ożywiona dyskusja z udziałem licznie zgromadzonych uczestników spotkania.

Po przerwie swoje wykłady wygłosili dr Miłosz Kościelniak-Marszał – adwokat specjalizujący się w prawie łowieckim – oraz dr hab. Aleksandra Jakóbczyk-Gola, historyk sztuki, historyk literatury i kulturoznawca. Dr Miłosz Kościelniak-Marszał przedstawił referat poświę-

cony możliwości wpisania polskich zwyczajów myśliwskich na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Z kolei dr hab. Aleksandra Jakóbczyk-Gola zaprezentowała historię zwierzyńców oraz parków i ogrodów wykorzystywanych do celów łowieckich.

Kolejnym punktem programu był panel dyskusyjny pt. „Łowiectwo jako forma ochrony przyrody”. Uczestniczyli w nim dr hab. Jakub Borkowski, prof. UWM – naukowiec specjalizujący się w ekologii zwierząt, zoologii i ekologii lasu – oraz prof. dr hab. Henryk Okarma, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, myśliwy i badacz ssaków drapieżnych, w szczególności wilka, rysia i żbika.

Moderatorem panelu z ramienia Klubu Świętego Huberta był Adam Benedykt Bisping.

Dyskusję rozpoczęło pytanie o konsekwencje ewentualnego zakazu wykonywania polowań. Uczestnicy panelu odpowiadali zarówno na pytania moderatora, jak i licznie zgromadzonej publiczności. Żywe zainteresowanie tematyką sprawiło, że jedynie ograniczenia czasowe zakończyły debatę.

Wszystkie referaty wygłoszone podczas XIII Intelktualiów Myśliwskich, które odbyły się w Krakowie w 2024 roku, „Małych Intelktualiów Myśliwskich” zorganizowanych w Warszawie w 2025 roku, a także referaty przedstawione podczas tegorocznej edycji, zostaną opublikowane w kolejnym tomie zbiorowym „Intelktualiów Myśliwskich”.



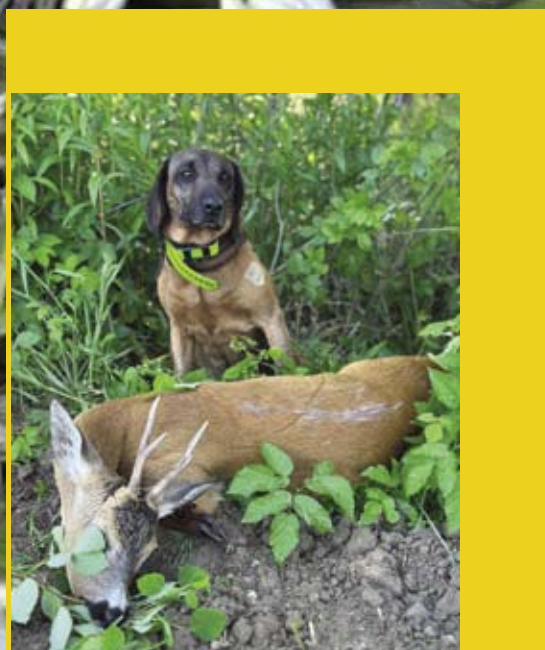
Adam Benedykt Bisping

inż. zootechnik. Członek PZŁ od 1979 roku od samego początku związany z Kł. Darz Bór w Krakowie. Łowczy w Kł. Darz Bór, członek Kół: Sosnówka w Kalinie Wielkiej i Czajka w Krakowie. Delegat na Krakowski Zjazd Okręgowy, Członek Komisji Oceny Prawidłowości Odstzału



Posrzutek w łowisku – dobre praktyki i procedury poszukiwania zwierzyny

Marcin Janik



Oddanie strzału do zwierzyny wiąże się z dużą odpowiedzialnością i wymaga od myśliwego zachowania opanowania, rozważności oraz przestrzegania zasad etyki łowieckiej. Prawidłowe postępowanie zarówno przed oddaniem strzału jak i bezpośrednio po nim ma kluczowe znaczenia dla skuteczności polowania, ograniczenia cierpienia zwierzyny oraz zapewnienia bezpieczeństwa uczestników polowania.

Poniższe zasady przedstawiają podstawowe czynności i zachowania, których każdy myśliwy powinien przestrzegać podczas oddawania strzału i dochodzenia postrzałka.

ZACHOWANIE MYŚLIWEGO PRZED STRZAŁEM

1. Postaraj się zapamiętać miejsce, gdzie znajduje się zwierzyna, do której będziesz strzelał (charakterystyczne punkty, np. drzewo, krzew, ambona).
2. Nie strzelaj do zwierząt znajdujących się w pozycji na „kulawy sztych”, na wprost i będących tyłem do ciebie.
3. Unikaj strzałów w kark lub w łeb („za ucho”), gdyż istnieje wówczas większe ryzyko postrzeżenia zwierzyny.
4. Unikaj strzałów do zwierzyny z opuszczonym łbem, żeby przy ucieczce po strzale nie zamknął się „kanał wlotowy pocisku”. Bądź zawsze gotowy do oddania drugiego strzału.

ZACHOWANIE MYŚLIWEGO PO STRZALE

1. Pozostań w gotowości do oddania następnego strzału – szczególnie w sytuacji – kiedy zwierzę padło w ogień (to najczęściej trafienie w okolice kręgosłupa, kończyny lub szczęki).
2. Jeśli zwierzę nadal się porusza, drugi strzał powinien zostać oddany niezwłocznie bez względu na pozycję w jakiej ono się znajduje. Nie czekaj – strzelaj!
3. Zapamiętaj miejsce znajdowania się zwierzyny w chwili oddania strzału, jego reakcję na strzał, ewentualnie odgłos uderzenia kuli i kierunek ucieczki.
4. Zachowaj spokój, odczekaj od 5 do 10 minut zanim udasz się na zestrzał, czyli miejsce, w którym zwierzyna znajdowała się w momencie strzału.
5. Podchodź do miejsca zestrzału cicho, spokojnie i w miarę możliwości pod wiatr – gotowy do oddania strzału.
6. Nie zdeptuj zestrzału, a w szczególności widocznych tropów zwierzyny.
7. Zaznacz miejsce zestrzału i kierunek ucieczki. Wykorzystaj w tym celu gałązkę, kawałek papieru lub bibułki, ale może to być także kamień.
8. Jeśli nic nie znajdziesz na zestrzale i masz wątpliwości co do skuteczności strzału, skorzy-

staj z pomocy przewodnika z psem tropiącym w celu kontroli zestrzału.

9. Idź za tropem wyłącznie wtedy, gdy jesteś pewien, że zwierzę leży martwe – jednak nie dalej niż 100 metrów.

10. Nigdy nie puszczaj psa luzem na zestrzale! To utrudnia dojście zwierzyny z psem tropiącym.

POLOWANIE ZBIOROWE

1. Sprawdź, czy strzelona zwierzyna nie była wcześniej postrzałkiem, jeśli tak, zgłoś to prowadzącemu polowanie.
2. Zaznacz miejsce zestrzału i kierunek ucieczki. Na wielu polowaniach należy wypełnić tzw. kartę zestrzału – przykład dobrej praktyki.
3. Unikaj patroszenia w miejscu padnięcia zwierzyny, kiedy w jego bliskim sąsiedztwie oddano strzały do innych zwierząt.
4. Zwierzyna nie odnaleziona na dystansie do 100 metrów od zestrzału nakłada na Ciebie obowiązek zlecenia przewodnikowi posokowca lub tropowca: kontroli zestrzału, a w przypadku zranienia – poszukiwania postrzałka.

Przestrzeganie zasad postępowania przed i po oddaniu strzału stanowi jeden z podstawowych obowiązków każdego myśliwego. Właściwa ocena sytuacji, zachowanie spokoju oraz umiejętne podjęcie dalszych działań po strzale wpływają nie tylko na skuteczność polowania, ale przede wszystkim na ograniczenie cierpienia zwierzyny i realizację zasad etyki łowieckiej.

Odpowiedzialny myśliwy powinien zawsze dążyć do oddania celnego strzału oraz podejmować wszelkie działania zmierzające do szybkiego odnalezienia i humanitarnego zakończenia losu postrzelonej zwierzyny.

Darzbór

fot. archiwum autora



Marcin Janik – myśliwy, członek KŁ Ponowa w Krakowie, przewodnik i hodowca posokowców bawarskich, członek Komisji Kynologicznej ZO PZŁ w Krakowie



Marek Wajdzik

Słów kilka o IGO. Dlaczego inwazyjne gatunki obce są problemem?



W

Wiele osób kojarzy ochronę przyrody przede wszystkim z walką ze zmianami klimatu, zanieczyszczeniem środowiska czy wycinką lasów. Tymczasem istnieje jeszcze jedno zagrożenie, o którym mówi się znacznie rzadziej, choć w wielu regionach świata jest ono główną przyczyną wymierania gatunków. Chodzi o inwazyjne gatunki obce (IGO) – organizmy przeniesione przez człowieka poza ich naturalny zasięg występowania, które zaczynają szkodzić rodzimej przyrodzie.

Czym właściwie są gatunki obce?

Zgodnie z polskim i europejskim prawem gatunek obcy to każdy organizm – roślina, zwierzę, grzyb lub nawet drobnoustrój – który znalazł się poza swoim naturalnym obszarem występowania wskutek działalności człowieka. Nie ma przy tym znaczenia, czy introdukcja nastąpiła sto lat temu, czy wczoraj ani czy odbyła się w granicach jednego państwa.

W tym miejscu warto odróżnić introdukcję od reintrodukcji. Introdukcja oznacza wprowadzenie gatunku tam, gdzie wcześniej nie występował, natomiast reintrodukcja polega na przywróceniu gatunku rodzimego do miejsc, z których zniknął. Obecnie reintrodukcja dotyczy choćby: zajęcy, kuropatw, a nawet głuszców i rysi.

Jak człowiek przenosi gatunki?

Historia takich przenosin jest bardzo długa – towarzyszy ludziom od czasów prehistorycznych. Jednak współczesna globalizacja ogromnie przyspieszyła ten proces. W Polsce stwierdzono już niemal 2000 gatunków obcych, a w całej Europie jest ich ponad 11 tysięcy. Gatunki trafiają do nowych miejsc na różne sposoby:

1. Celowe introdukcje

Rośliny i zwierzęta są sprowadzane dla zysku gospodarczego, łowiectwa czy ozdoby. Tak do Europy trafiły m.in. karp, pstrąg tęczowy, robinia akacyjowa, jeleń sika czy daniel zwyczajny.

2. Ucieczki z hodowli i upraw

Niektóre gatunki wymykają się spod kontroli człowieka. Przykładami są barszcz Sosnowskiego, norka amerykańska, jenot czy nutria.

3. Handel i hobby

Egzotyczne rośliny ozdobne oraz zwierzęta domowe bywają porzucane lub uciekają do środowiska. W Polsce obserwuje się m.in. żółwie ozdobne, papugi aleksandretty czy południowoamerykańskie ryby akwariowe.

4. Przypadkowe zawleczenia

Wiele gatunków podróżuje jako „pasażerowie na gapę” na statkach, w samolotach czy transportowanych towarach. Tak rozprzestrzeniają się m.in. szkodniki roślin, pasożyty i organizmy wodne.

5. Tworzenie korytarzy inwazji

Budowa kanałów, mostów czy tuneli może połączyć wcześniej oddzielone ekosystemy. Przykładem jest kanał Dniepr–Bug, który umożliwił napływ wielu gatunków z rejonu Morza Czarnego do zlewni Bałtyku.

Kiedy gatunek obcy staje się inwazyjny?

Nie każdy gatunek obcy stanowi problem. Większość po introdukcji nie potrafi przetrwać lub utrzymuje się tylko lokalnie. Szacuje się, że jedynie niewielki odsetek – być może około 1% – osiąga sukces ekologiczny i zaczyna zagrażać rodzimej przyrodzie. Wtedy mówimy o inwazyjnym gatunku obcym. Takie gatunki potrafią szybko się rozmnażać, zajmować nowe tereny i wpływać na ekosystemy w sposób trudny do odwrócenia.

Jakie szkody powodują IGO?

1. Niszczenie lokalnych sieci troficznych

Obce gatunki mogą stać się nowymi drapieżnikami lub roślinożercami, na które rodzime organizmy nie są przygotowane. Norka amerykańska (od przyszłego roku będzie już IGO), jenot czy sumik karłowaty silnie ograniczają liczebność rodzimych gatunków zwierząt.

2. Konkurencja z gatunkami rodzimymi

Wiele obcych roślin wypiera rodzime gatunki, zabierając im światło, wodę i przestrzeń. Rdestowce, nawłocie, dęby czerwone, czerwemchy amerykańskie czy klon jesionolistny potrafią tworzyć zwarte łany, w których niewiele innych roślin ma szansę przetrwać.

3. Rozprzestrzenianie chorób i pasożytów

To jeden z najgroźniejszych mechanizmów. Wraz z obcymi rakami do Europy trafił patogen wywołujący dzumę raczą, która zdziesiątkowała rodzime raki szlachetne. Z azjatyckim jeleniem sika zawleczono pasożyta zagrażającego żubrom oraz naszym rodzimym jeleniowatym.

4. Krzyżowanie z gatunkami rodzimymi

IGO mogą mieszać się genetycznie z blisko spokrewnionymi gatunkami. W Polsce wykazano krzyżowanie jelenia sika z jeleniem szlachetnym, co może prowadzić do utraty unikalnych cech rodzimych populacji.

5. Zmiany całych ekosystemów

Niektóre gatunki przekształcają środowisko na dużą skalę. Karp, żerując w mule jezior, zwiększa mętność wody i zmienia warunki życia wielu organizmów wodnych.

Skutki dla ludzi i gospodarki

Inwazje biologiczne to nie tylko problem przyrodników. Powodują ogromne straty ekonomiczne – od niszczenia upraw po koszty zwalczania chorób i szkodników. W Europie szacuje się je na co najmniej 12 miliardów euro rocznie. Niektóre gatunki wpływają też bezpośrednio na zdrowie człowieka. Pyłek ambrozji wywołuje silne alergie, a barszcz Sosnowskiego może powodować poważne oparzenia skóry.

Czy Polska jest zagrożona?

Choć w Polsce nie potwierdzono dotąd całkowitego wyginięcia gatunku rodzimego wyłącznie z powodu IGO, problem jest realny i narasta. Coraz więcej obcych gatunków zadomawia się w naszych lasach, rzekach i miastach.

Dobrą wiadomością jest to, że zagrożenie zostało dostrzeżone. Polska i Unia Europejska wprowadziły przepisy ograniczające introdukcje i handel niebezpiecznymi gatunkami. Prowadzi się też monitoring oraz działania zwalczające najbardziej szkodliwe invazje.

Co możemy zrobić?

Ochrona przed IGO nie zależy wyłącznie od instytucji państwowych. Każdy z nas może pomóc, przestrzegając kilku prostych zasad:

- nie wypuszczać zwierząt domowych do środowiska;
- nie sadzić inwazyjnych roślin w ogrodach;
- nie przenosić organizmów między zbiornikami wodnymi i regionami;
- zgłaszać pojawienie się podejrzanych gatunków odpowiednim służbom (np. RDOŚ);
- eliminować gatunki inwazyjne np. piżmaka, szopa pracza, jenota itd.

Przyroda to nie kolekcja egzotycznych okazów

Na pierwszy rzut oka nowe gatunki mogą wydawać się atrakcyjnym „wzbogaceniem” przyrody. W rzeczywistości globalne mieszanie flor i faun prowadzi do utraty lokalnej unikalności ekosystemów – zjawiska określanego czasem jako „makdonaldyzacja przyrody”.

Inwazyjne gatunki obce przypominają, że ekosystemy są delikatną siecią zależności, kształtowaną przez tysiące lat ewolucji. Wprowadzenie do niej nowego elementu może uruchomić skutki, których nie da się łatwo przewidzieć ani odwrócić.

Więc bądź czujny – obcy są wśród nas...

Marek Wajdzik

Wieści z Kanady... Czy kojot zagości w polskich łowiskach? Michał Kielb

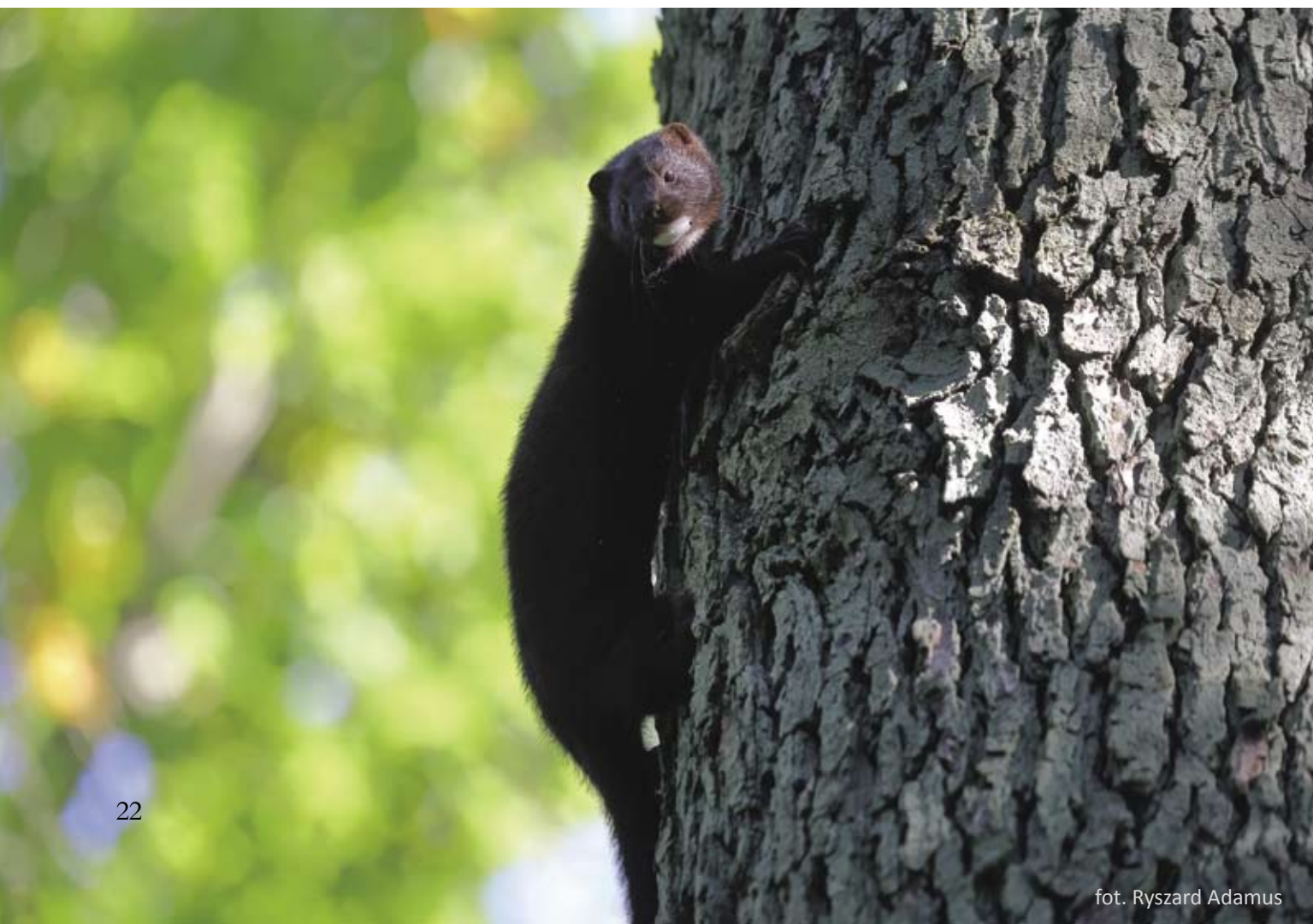


Nie ukrywam, że gatunek ten od dawna mnie intryguje. Kojot należy do rodziny dzikich psowatych. Osiąga masę ciała do 25 kg i charakteryzuje się smukłą sylwetką, która zapewnia mu niezwykłą zwinność i sprawność ruchową. Jego biotopem są przede wszystkim przestrzenie wielkomiejskie, gdzie znajduje dogodne warunki do zdobywania pokarmu, rozmnażania oraz ogólnego bytowania. Najczęściej zasiedla cmentarze, parki, skwery, place zabaw dla dzieci, rozległe parkingi oraz tereny wokół dużych centrów handlowych i osiedli mieszkaniowych z przydomowymi ogródkami.

Istotnym czynnikiem zachęcającym kojoty do osiedlania się są wszelkiego rodzaju śmietni-

ki, które zapewniają im pokarm w postaci resztek żywności oraz sprzyjają koncentracji gryzoni stanowiących ich naturalną zdobycz. Tak szerokie możliwości adaptacyjne tych zwierząt stwarzają swoistą formę współistnienia pomiędzy ludźmi, ich zwierzętami domowymi a dzikimi drapieżnikami.

W praktyce okazuje się jednak, że kojot w tym środowisku często „wygrywa” z człowiekiem, narzucając mu własne warunki współżycia. Człowiek chciałby usunąć go ze swojego najbliższego otoczenia, lecz najczęściej nie jest w stanie tego dokonać. Instynkt zachowanej dzikości, wsparty doskonałym refleksem oraz zdolnością przystosowania się do takich efektów





cywilizacji jak światło, hałas czy ruch komunikacyjny, umożliwia kojotowi skuteczne funkcjonowanie w sąsiedztwie człowieka. Można wręcz powiedzieć, że trwa on niczym wędrowiec balansujący na zawieszanej linie pomiędzy światem dzikiej przyrody a cywilizacją.

Podsumowując moje obserwacje dotyczące życia kojotów w dużych aglomeracjach miejskich można stwierdzić, że w obecnych warunkach jest to gatunek pozostający w nieustannej fazie rozwoju i ekspansji.

Trudno jednoznacznie zaklasyfikować kojota do określonej grupy środowiskowej, uwzględniając stopień jego dzikości. W Kanadzie nie jest on zwierzęciem typowym ani dla głębokich lasów, ani dla rozległych stepów (prerii). Wysokie zarosła stepowe, zwarte kompleksy leśne oraz surowe warunki zimowe, gdy pokrywa śnieżna przekracza metr, a temperatura spada do -40°C , stanowią dla niego poważne ograniczenia. Dlatego, jak wcześniej wykazałem, do przetrwania zimy potrzebuje odsnieżonych dróg i ścieżek oraz przestrzeni związanej z działalnością człowieka.

Odpowiadając na pytanie postawione w tytule: „Czy kojot zagości w polskich łowiskach?”, nie ma potrzeby snucia daleko idących spekulacji. Znam jednak życie i mentalność ludzi, dlatego nie można całkowicie wykluczyć sytuacji, w której ktoś doprowadzi do „zawleczenia” tego gatunku do Polski, a tym samym do Europy. W takim przypadku kojoty prawdopodobnie bardzo szybko zaadaptowałyby się do środowisk położonych pomiędzy lasami a osiedlami ludzkimi.

Ich potencjał rozrodczy jest większy niż u wilka, co mogłoby sprzyjać szybkiemu wzrostowi liczebności populacji. Pewnym czynnikiem ograniczającym ekspansję kojota mogłaby być obecność wilka, który traktuje go jako konkurenta i często eliminuje napotkane osobniki.

Jak wyglądałaby sytuacja po ewentualnym pojawieniu się kojota w polskich łowiskach? Sądzę, że mogłoby to nastąpić szybciej, niż wielu z nas przypuszcza. Dlatego przeźornie przedstawiam fragmenty życia kanadyjskich kojotów – niezwykle sprytnych, inteligentnych i znakomicie przystosowujących się do zmieniających się warunków dzikich zwierząt, które nauczyły się żyć niemal tuż obok człowieka.

Kojot krąży w naszym sąsiedztwie

Ostatnio otrzymano liczne zgłoszenia od mieszkańców aglomeracji Toronto dotyczące niewielkich grup kojotów obserwowanych w pobliżu osiedli mieszkaniowych. Choć kojoty zasadniczo nie są uznawane za zwierzęta niebezpieczne dla ludzi, mogą jednak stanowić zagrożenie dla dzieci oraz zwierząt domowych. Służby Mississauga Animals Services zostały powiadomione o tych obserwacjach. Do komunikatu dołączono również informacje i zalecenia dotyczące bezpiecznego postępowania w przypadku spotkania z kojotami, które przytaczam poniżej.

Wskazówki dotyczące bezpieczeństwa ludzi i zwierząt Jeśli spotkasz kojota:

- zachowaj spokój i postaraj się wyglądać na większego. Kłacz w dłonie, głośno krzycz lub

wykonuj zdecydowane, zaskakujące ruchy, aby odstraszyć zwierzę;

- nigdy nie odwracaj się plecami ani nie uciekaj przed kojotem, ponieważ może to wywołać u niego instynkt pogoni;

- w miejscach, gdzie kojoty są często obserwowane, warto mieć przy sobie przedmioty mogące pomóc w ich odstraszeniu, takie jak laska, parasol, latarka czy alarm osobisty.

Chroń swoją rodzinę:

- zawsze nadzoruj małe dzieci przebywające na zewnątrz;

- naucz dzieci, aby nigdy nie zbliżały się do dzikich zwierząt ani nie próbowały ich dokarmiać;

- spacerując w miejscach, gdzie kojoty są aktywne, miej przy sobie telefon komórkowy i rozważ zabranie środków mogących odstraszyć zwierzę, takich jak laska, latarka lub alarm osobisty.

Chroń swoje zwierzęta:

- trzymaj koty w domu;

- nie pozostawiaj zwierząt bez nadzoru na zewnątrz;

- wprowadzaj psy na smyczy nie dłuższej niż sześć stóp (około 1,8 m) i unikaj stosowania smyczy automatycznych;

- nie pozwalaj psom gonić kojotów;

- regularnie aktualizuj szczepienia swoich zwierząt, w tym przeciwko wściekliźnie i nosowce.

Zabezpiecz swoją nieruchomość przed dzikimi zwierzętami:

- przechowuj śmieci i kompost w odpowiednio zabezpieczonych pojemnikach, najlepiej w garażu lub szopie, i upewnij się, że ich pokrywy są szczelnie zamknięte;

- usuń potencjalne źródła pożywienia, takie jak opadłe owoce, karma pozostawiona na zewnątrz czy worki ze śmieciami;

- zabezpiecz przestrzenie pod tarasami, werandami i szopami, aby uniemożliwić dzikim zwierzętom ich zasiedlanie.

Tyle można wyczytać z urzędowej ulotki poświęconej kojotom, które osiedliły się w pobliżu ludzkich siedzib. Rzeczywistość pokazuje jednak, że dzięki człowiekowi zwierzęta te często mają zapewniony łatwy dostęp do pokarmu, o który nie muszą specjalnie zabiegać. Pomimo licznych apeli i ostrzeżeń wielu sympatyków dzikiej przyrody nadal dokarmia kojoty, pozostawiając im pożywienie w pobliżu domów. W takich warunkach monogamiczne pary mogą corocznie wydawać na świat liczne potomstwo.

Nierzadko zdarza się również, że w ten sposób ludzie stopniowo oswajają te zwierzęta. Niektóre osobniki przyzwyczajają się do obecności człowieka do tego stopnia, że tolerują jego bliskie sąsiedztwo, a nawet oczekują pojawienia się ludzi kojarzonych z dokarmianiem.

W takich sytuacjach zachowanie kojota zaczyna przypominać zachowanie psa domowego. Większość obserwatorów tego zjawiska podchodzi jednak sceptycznie do takiej formy współistnienia z dzikim zwierzęciem. Nie brakuje jednak osób, którym obecność częściowo oswojonego kojota sprawia satysfakcję i dostarcza wielu emocji.

Moją największą obawą pozostaje możliwość zawleczenia tego gatunku do Europy drogą morską. Pojawienie się kojota w polskich łowiskach mogłoby wywołać trudne do przewidzenia skutki dla rodzimej fauny, zwłaszcza dla drobnych gatunków zwierząt oraz części gatunków łownych.

My, myśliwi, dobrze wiemy, że na terenie Polski występuje już kilka gatunków inwazyjnych, takich jak: nutria, norka amerykańska, piżmak, szop pracz oraz jenot. Powstaje więc pytanie, czy do tej grupy gatunków obcego pochodzenia mógłby dołączyć również kojot? Oby tak się nie stało!

Zapobieganie podobnym sytuacjom wymaga skutecznej kontroli granic oraz przeciwdziałania nielegalnemu przemieszczaniu zwierząt. Wiadomo bowiem, że gatunki inwazyjne trafiły do Europy w wyniku celowego lub przypadkowego działania człowieka. Warto pamiętać, że za introdukcją obcych gatunków często stoją doraźne korzyści nielicznych osób, podczas gdy konsekwencje ponosi całe społeczeństwo, a przede wszystkim środowisko przyrodnicze.

fot. archiwum autora



Michał Kiełb

założyciel i pierwszy redaktor Łowca Świętokrzyskiego, pasjonat badań kanadyjskiej fauny. Łowiectwo uprawia ponad 50 lat, w tym ponad 25 w Kanadzie



Róg Zbramira

Hanna Karczmarska



fot. Radosław Szyk

Czy pierwszy Venator domini Regis na Zamku Królewskim w Niepołomicach byłby zdumiony swoją dzisiejszą popularnością? Od 15 bowiem lat rzesze sygnalistów myśliwskich nie tylko z Małopolski, ale również z całego kraju, przybywają by zdobyć główną nagrodę konkursu o Róg nazwany jego imieniem.

Czyż główna nagroda Małopolskiego Konkursu Sygnalistyki Myśliwskiej, który od 15 edycji odbywa się w Niepołomicach w gościnnych murach Zamku Królewskiego, mogła otrzymać inną nazwę?

Wybór organizatorów został dokonany z rozmysłem, gdyż za czasów Władysława Jagiełły, pierwszego władcy z dynastii Jagiellonów, Zbramir, jak podają źródła historyczne, był łowczym lokalnym odpowiedzialnym za nadzór nad Puszczą Niepołomicką i organizację polowań. Polowania, a raczej łowy, w tamtych czasach stawały się dla polujących wyzwaniem, pozwalającym wykazać się siłą, zręcznością, odwagą i celnym okiem. Zdobywanie łowieckich trofeów (a ostępy leśne były wtedy bogate w zwierza) i okazanie myśliwskich umiejętności przynosiły powszechne uznanie. Sława, zdobyta podczas polowań, była ceniona w ówczesnych czasach na równi z wojenną. Łowy te odby-

wały się konno z łukami i strzałami, czy też pieszo z oszczepami. Za Jagiellonów bardzo rozpowszechniony był zwyczaj wykorzystywania podczas polowań psów, które nie tylko zwiększały szanse na myśliwski sukces, ale były też okazją do podziwiania sprawności czworonogów.

Celowy był również wybór formy nagrody, jaką co roku stanowi rzeźba wykonana przez leśnika, rzeźbiarza - amatora, Zbigniewa Szarka, co roku inna, z innym przesłaniem, zatrzymanym w drewnianym dziele. To już 15 rzeźb słaży imię pierwszego łowczego domu królewskiego w różnych częściach Polski. Czyż może być lepsza promocja Zbramira?

Ta jubileuszowa, najokazalsza z dotychczasowych rzeźb, pewnie dlatego, by uświetnić 15 edycję konkursu, pojechała w tym roku na Mazury. **Zespół „Leśna Brać” przy Nadleśnictwie Spychowo i Strzałowo** grając w klasie mistrzowskiej G, minimalnie wygrał z wielokrotnym zdobywcą Rogu Zbramira - „Hagardem” z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie.

15 edycja Rogu Zbramira, która odbyła się 18 kwietnia br., była wyjątkowa nie tylko pod względem organizacyjnym (bo wszystko było tak jak miało być, oczywiście według zamysłów organiza-

torów), ale przede wszystkim pogodowym. Kwietniowa pogoda zawsze stawia organizatorów przed wielką niewiadomą ... Gdzie gala konkursu? Dzieńdzinieć czy Sala Akustyczna? Tym razem piękne słońce rozgościło się na zamkowym dziedzińcu dając możliwość przeprowadzenia konkursowych przesłuchań i gali w tym właśnie miejscu. To zawsze cieszy organizatorów, bo daje większą możliwość popularyzacji tego wydarzenia. Zawsze ktoś z niewtajemniczonych w arkana sztuki grających na rogach myśliwskich zajrzy, zatrzyma się, posłucha i może zainteresuje się tym wydarzeniem. Sama gala to nie tylko przesłuchania laureatów w poszczególnych klasach indywidualnie i zespołowo, od najmłodszych (klasa D) do zaawansowanych (klasa A i G), ale również występ gościa specjalnego. W tym roku było to premierowe wystąpienie grupy teatralnej pod kierownictwem Liliany Nowak, które przeniosło nas w czasy Zbramira i królewskich łowów w spektaklu „Zbramir - Głos Puszczy”. W poprzednich edycjach gościło wiele znamienitych osób czy zespołów. Był z nami pan prof. Tomasz Ślusarczyk, wybitny muzyk grający na trąbce naturalnej z zespołem Consort Trąbek Barokowych przy Akademii Muzycznej w Krakowie, była orkiestra Wieniawa Jazz Band, orkiestra

z Krynicy-Zdroju, zespoły sygnalistów: Reprezentacyjny Zespół Muzyki Myśliwskiej PZŁ pod kierunkiem Mieczysława Leńniczaka, zespół francuskiej muzyki myśliwskiej Trompes de Pologne przy Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie, „Hubertus” z Kwidzyna czy chór Canticum Cantorum. Wszystkie wymienione zespoły swoimi występami uświetniają ten wyjątkowy czas sygnalistyki w Małopolsce.

W tegorocznej edycji wzięło udział ponad 90 sygnalistów i 19 zespołów. Trzeba podkreślić, że aż 5 zespołów to reprezentacje z nadleśnictw Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie. To wspaniały efekt corocznych warsztatów i regionalnych przeglądów organizowanych również przez RDLP w Krakowie. Organizatorzy zawsze starają się wyróżnić leśników w konkursowych zmaganiach, bo przecież głównymi uczestnikami konkursów o Róg Zbramira, ale też innych konkursów w kraju, są głównie leśnicy, uczniowie techników, uczelni rolniczych czy przyrodniczych. To oni później stanowią o brzmieniu rogów w kołach łowieckich i stają się niejednokrotnie załącznikiem zespołów w Polskim Związku Łowieckim, a przecież sygnały myśliwskie, muzyka myśliwska to forpochta do zrozumienia zasadności łowiectwa. To



fot. Aneta Koper



fot. Radosław Szyk

jest też dodatkowa wartość małopolskiego konkursu by sygnalistyka, jak niegdyś wici, docierała do różnych zakątków nie tylko Małopolski, ale i całego kraju.

Jednak zawsze najwięcej uśmiechu, pozytywnych emocji i wzruszeń wśród uczestników i zaproszonych gości wywołują najmłodsi. Najmłodszy sygnalista miał niespełna 3 latka!

Trudno nie wspomnieć o znamienitych jurorach Rogu Zbramira, jak panowie Adam Migurski (15 edycji!), Krzysztof Kadlec, Maciej Strawa, Józef Czerniak, Artur Kanawka, Arkadiusz Garus, Michał Wojtyła czy Mariusz Jamrozik. Ich gotowość niesienia pomocy i profesjonalizm zdecydowanie podnoszą rangę przedsięwzięcia.

Niezwykle istotne było podjęcie przez kierownictwo RDLP w Krakowie decyzji o organizacji konkursu, a do jego wysokiej rangi niewątpliwie przyczyniło się objęcie konkursu honorowym patronatem przez rektora Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie i przewodniczącego Sejmiku Województwa Małopolskiego. Nieocenione było także wsparcie ze strony władarzy Miasta i Gminy Nie-

połomice, zarządów okręgowych PZŁ w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu, wszystkich nadleśnictw RDLP w Krakowie, zespołu „Hagard” i licznych naszych sponsorów, bez których nie udało by się osiągać takiego poziomu organizacyjnego, który został wypracowany przez te wszystkie lata.

Organizatorzy mają nadzieję, że konkurs będzie nadal szczególnym wydarzeniem dla Sygnalistyki Myśliwskiej w Małopolsce i kraju.

Szczegółowe wyniki jubileuszowego XV Małopolskiego Konkursu Sygnalistyki Myśliwskiej „O Róg Zbramira” w Niepołomicach znajdziecie Państwo poniżej:

[XV Małopolski Konkurs Sygnalistyki Myśliwskiej „O Róg Zbramira” - Niepołomice 2026 EW | muzyka.mysliwska.pl](#)

Hanna Karczmarska

Główny Specjalista SL ds. łowiectwa w RDLP w Krakowie, członek Koła Łowieckiego Szarak w Opolu, Przewodnicząca Komisji Szkoleniowej przy ZO PZŁ w Krakowie, sekretarz Kapituły Medalu Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego



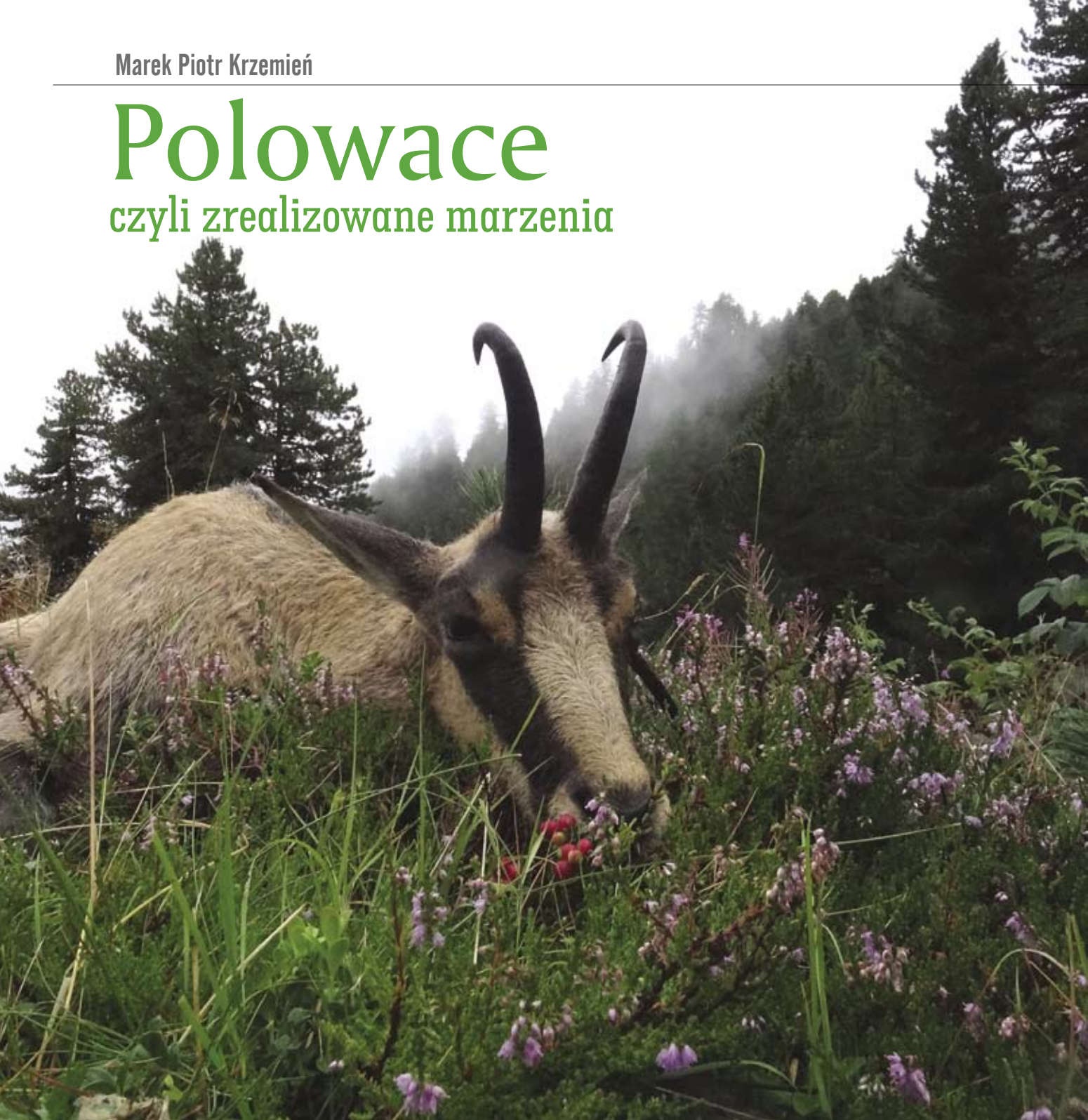
fot. Aneta Koper



fot. Aneta Koper

Polowace

czyli zrealizowane marzenia



Wielka jest namiętność górali do polowania na kozice pisał Stanisław Staszic kilka wieków temu. Wielka też była od zawsze moja fascynacja górami i polowacami czyli tatrzańskimi góralami polującymi na świstaki kozice i niedźwiedzie. Dla górali polowacka to był sposób na życie. Ich łowy obrastały legendami. Najwięksi z tatrzańskich polowacy przeszli do historii, żeby wspomnieć chociażby Jana Krzeptowskie-

go-Sabałę, Szymona Tatara czy Macieja Sieczkę. Wielki był też ich szacunek do zwierzyny, za którą zapuszczali się w niedostępne dla niewtajemniczonych partie Tatr. Dziś wielu określa ich zwyczajnie kłusownikami. Nie byłbym tak skory do ferowania wyroków, wszak nawet etyka w swojej definicji posiada odniesienie do danej społeczności i okresu w jej historii.

Tak czy owak od dziecka byłem namiętnym

czytelnikiem książek o Tatrach i góralach i gdzieś tam w głębi mej myśliwskiej duszy, czułem tęsknotę za takimi łowami, które przecież z oczywistych względów wydawały się być nierealnymi.

Wszystko jednak zmieniło się na początku lat dziewięćdziesiątych kiedy to mój znajomy myśliwy z Niemiec Werner. Zaprosił mnie do swojego kolegi w austriackim Tyrolu na polowanie na kozice. Umówiliśmy się w Axams, małym miasteczku niedaleko Innsbrucka u wspólnego znajomego, tyrolskiego myśliwego Zeba. Po dwu dniach wędrówek z lornetką i z aparatem po Alpach oraz obowiązkowej wizycie na strzelnicy, gdzie musiałem udowodnić, że z pożyczonego Blasera, potrafię z pozycji leżącej na trzysta metrów, ułożyć trzy kule w tarczy o średnicy 15 cm. Sprawdzian przeszedłem pomyślnie. Wreszcie nadszedł dzień, gdy terenowym Pajero wyruszyliśmy do Münster, skąd jeszcze przejechaliśmy kilka kilometrów wąską, alpejską dróżką do wysoko w górach położonego rejonu Ludoi-Alm. Tu spotykamy się z Hansem i w dwu grupach, Werner z Zebem, a ja z Hansem wyruszamy w góry. Wędrujemy coraz wyżej, ale niestety wszystkie spotkane kozice albo są za daleko albo zdaniem mojego przewodnika nie nadają się do odstrzału. Wieczorem docieramy do ich położonej nad pięknym, alpejskim jeziorkiem myśliwskiej chatki.

Tam też spotykamy się z kolegami. Oni też nic nie strzelili.

Właśnie zaczęliśmy przy świecach spożywać przyrządzoną przez gospodarza kolację, gdy otworzyły się drzwi i stanęła w nich uroczą blondynka z ogromnymi nosilkami na plecach i powitała nas słowami „moglibyście zdjąć ze mnie ten ciężar”.

W końcu to dla was przyniosłam. Okazało się, że przyniosła nam piwo, bez którego zresztą tyrolscy myśliwi nie mogą się obyć. Przy takim zaopatrzeniu myśliwskie rozmowy trwały do późnej nocy. Nie bez oporów wstaliśmy o świcie, ale poranna toaleta w zimnym jeziorze, natychmiast przywróciła nas do życia. Krótkie śniadanie i ruszamy dalej. Tym razem ja idę z Eriką i z Zebem, a Werner z Hansem. Niestety sytuacja powtarza się i kolejnych dwóch kozic, które podeszliśmy na odległość strzału, tym razem Erika nie pozwala mi strzelić.

Słońce powoli chyli się ku zachodowi i zaczynamy schodzić w dół. Widząc moją zmartwioną minę Erika pociesza mnie teraz będzie łatwiej podejść, gdyż jesteśmy nad nimi, a kozice lubią uciekać do góry. I trzeba przyznać, że wiedziała co mówi. Mniej więcej po kwadransie zobaczyliśmy pięć kozic. Oglądałem je przez lor-

netkę, a Erika przez dwudziestokrotną lunetę. Wreszcie słyszę, możesz strzelać do capy, który stoi pierwszy z prawej. Odległość około trzysta metrów. Zdejmuję plecak i układam się przy najbliższej skałce. Erika odpina od plecaka swój lodenowy płaszcz i podkłada mi go dodatkowo pod broń. Odległość jest horrendalna, ale przecież strzelałem na strzelnicy. No tak, tylko strzelnica a polowanie, to nie to samo. Ale nie ma rady. Staram się strzelić jak potrafię najspokojniej. Wreszcie huk odbija się od alpejskich ścian, a za plecami słyszę uradowany głos Zeba: Weidmannsheil. Cały czas obserwował capę przez lunetę i doskonale widział jak po strzale spadł w dół.

Teraz tylko pozostało zejść po niego i znieść go na dół. Okazało się wtedy, że nosilki Eriki służą nie tylko do noszenia piwa, co ona zresztą z wrodzoną kobietom skromnością skwitowała krótko, co wy chłopcy byście beze mnie zrobili. Przez grzeczność nie zaprzeczyliśmy. W gospodarstwie czekali już Erik z Wernerem, który też strzelił kozicę tyle, że musieli ją przynieść w rękach.

Wieczorem już u Zeba, w jego pięknym, zbudowanym z drewna limby – cóż za bajeczny zapach – domu, przy kolacji zwierzyłem się gospodarzowi z mojego drugiego marzenia, chciałbym jeszcze strzelić świstaka, których tyle widzieliśmy pierwszego dnia podczas naszych wędrówek po górach.

No to do zobaczenia w przyszłym roku. Przyjeżdż to zapolujemy.

Rzeczywiście rok później znowu byłem w pięknym Tyrolu. Odstrzał załatwił mi przyjaciel Zeba Willy, który był strażnikiem i gospodarzem obwodu, którego właścicielem był pewien Niemiec.

I znów powtórka z historii, czyli wizyta na strzelnicy. Tym razem odległość zaledwie 150 metrów, a tarcza to prostokąt o wymiarach 20 cm wysokości i 10 szerokości. Zadanie więc jest o wiele prostsze. Pozycja ponownie leżąca. Mierzę spokojnie strzelam i lokuję kulę na wysokości środka, ale około 7 cm w prawo. Przeładowuję i ponownie, staram się strzelić precyzyjnie. Trafiam 1cm pod poprzednią kulę. Teraz jestem już spokojny, za to zdenerwował się Zeb, którego była broń i której oczywiście był pewien. Zmieniamy się, Zeb ładuje i strzela, tym razem kula przychodzi 2 cm w lewo od moich. Obecny na strzelnicy rusznikarz bierze broń w swoje ręce. Krótka regulacja trzy strzały i stwierdza, że już wszystko jest w porządku. Możemy jechać, nie kazali mi już więcej strzelać. Następnego dnia o świcie jedziemy z Wilim



i Zebem w góry tak wysoko, dokąd się da, czyli do strumyka płynącego w głębokim żlebie. Strumyk ten posłużył nam jako lodówka, w której Zeb umieścił piwo. Ruszyliśmy w góry i trzeba przyznać, że było o wiele bardziej stromo niż na kozicach. Prawie cały czas pięliśmy się pionowo w górę, prawie pod sam szczyt. Wreszcie ukazał się naszym oczom mały kocioł, zupełnie nie widoczny z dołu. Na jego krawędzi zasiedliśmy w oczekiwaniu na murmela jak Austriacy nazywają świstaka. Słońce, które było już wysoko grzało niemiłosiernie. Wszak był to koniec sierpnia. W szklach lornetki odkrywałem kolejne norki świstaków, ale ich mieszkańców nie mogłem dostrzec, wreszcie pokazał się jeden, potem drugi i trzeci, ale o strzale nie było mowy. Nigdy nie mogłem zdążyć. Gdy kolejnego stojącego już łapałem w lunetę, ten błyskawicznie zmieniał miejsce. Wreszcie Zeb udzielił mi prostej rady wybierz sobie jednego i prowadź go w lunecie, aż stanie, wtedy będziesz miał kilka sekund na oddanie celnego strzału. Tak też zrobiłem i kilka minut potem odbierałem od kolegi piękny kwitnący alpejski złom.

Powrót do auta jak się okazało był o wiele trudniejszy niż podejście, ale wreszcie dotarliśmy nie tyle do auta co najpierw do naszej alpejskiej lodówki. Oj smakowało to piwo jak nigdy. Jeszcze tylko załadowaliśmy prawdziwy alpenstein czyli alpejski kamień, na którym będzie siedział mój wymarzony świstak.

Powrót do domu trwał do wieczora jako, że mijając kolejne domy z murmelem ułożonym na jedlinie i przymocowanym na masce - taki tam jest zwyczaj - wzbudzaliśmy ogólną sympatię, która skutkowała krótkimi co prawda, ale licznymi postojami.

Następnego dnia, gdy rano wyszedłem przed dom oczom nie mogłem uwierzyć cała góra, na której zboczu poprzedniego dnia polowaliśmy w upalnym słońcu przykryta była śniegiem.

No ty to masz szczęście – powiedział Zeb. Ten śnieg nie zejdzie już do wiosny. Na ten rok polowania na murmele zakończone, ale ty swojego do Lanckorony zawieziesz.

Darz Bór - powiedział po polsku

Weidmannsheil - odpowiedziałem.

Tak więc miałem już kozicę i świstaka. Pozostał jeszcze On, jak o niedźwiedziu z należnym mu szacunkiem, wyrażali się zawsze górale.

I znów nic nie wskazywało na to, że trzecia część moich marzeń może się spełnić. A jednak kilkanaście lat temu otrzymałem od wydawcy propozycję, abym pojechał do Kanady i zrobił album o Grizzly. Dzięki Michałowi mojemu przyjacielowi ze szkolnej ławy, a od wielu lat mieszkańcowi Vancouver udało się połączyć pracę, którą zresztą bardzo lubię, z myśliwską pasją.

A było to tak. Przytoczę tutaj fragment z mojej książki „Niedźwiedzie, łosie i łososie”, która była wynikiem myśliwsko-wędkarskich epizodów mojego fotograficznego safari w Brytyjskiej Columbii, a jednym z nich było polowanie na czarnego niedźwiedzia.

Krok po kroku zbliżam się do urwiska nerwowo wypatrując czarnej plamy. Ciągłe nic. Wreszcie jest, zdążył podejść ponad sto metrów i teraz jest w odległości około 70 metrów. Staram się, jak tylko mogę najspokojniej, ułożyć krzyż lunety na komorze i naciskam spust. Huk wystrzału przelewa się nad jeziorem i odbija od gór. Niedźwiedź wykonuje potężny skok w moją stronę i pada między powalone pnie. Zgodnie z powtarzaną mi wielokrotnie zasadą, że do zastrzelonego niedźwiedzia strzela się drugi raz. Repetuję sztucer i ponownie strzelam na komorę.

Nadchodzą moi przyjaciele. Teraz trzeba się do niego dostać. Ale jak. Niedźwiedź jest piętnaście metrów niżej u stóp skalnego urwiska, na którym stoimy.

W aucie mam linę taternicką - mówi Michał i wraca po nią.

Teraz przydają się moje i Kazika umiejętności wspinaczkowe. Wiążę się w klasyczny węzeł taternicki - że też tego nie zapomniałem po tylu latach - biorę sztucer i wówczas Michał mówi - zostaw, nie będziesz przecież zjeżdżał z bronią. Mike będzie cię asekurował stąd. Gdyby tylko niedźwiedź się poruszył będzie strzelał.

No cóż, mam nadzieję, że trafi pomyślałem A gdyby co ... zwracam się do Kazika, to powiedz Lucynie, że ją kocham.

Staję tyłem do urwiska i asekurowany przez Kazika zjeżdżam na dół. Odwiązuję linę i po zwałonych pniach zalegających bagienne rozlewisko rzeki, podpierając się znalezionej tyczką ruszam w kierunku niedźwiedzia. Docho-dzę do niego na długość mojej tyczki i wołam:

-spróbuję go poszturchać.

Z góry dochodzi mnie głos Michała mówiącego do Mike'a:

-uwaga! Marek będzie szturchał niedźwiedzia patykami.

Poruszam głową niedźwiedzia i słyszę krzyk Mike'a:

-Don't move, I'm shooting.

Na to krzyczy Michał:

Damn! Don't shoot! I've told you, Mark's going to move the bear!

You said nothing. If you speak Polish, I can't understand anything.

Na szczęście językowe nieporozumienie skończyło się dobrze i kiedy Kazik upewnił się, że niedźwiedź na pewno nie żyje, zjechał do mnie. Wspólnie, wpadając raz po raz do błota, dotransportowaliśmy jakoś niedźwiedzia do podnóża skały.

W międzyczasie Michał udowodnił, że jego Land Rover jeździ także po wertepach. Dojechał na skraj urwiska, uwiązał linę do haka holowniczego, aby nie przetarła się o skałę przeciągnął ją przez plastikową butelkę po płynie do spryskiwaczy i umieścił ją w szczelinie. Dzięki temu bezpiecznie, uwieszeni do liny, z niedźwiedziem po środku, podciągani przez Michała, powoli, uważając by nie zniszczyć o skały futra, wyjechaliśmy na górę. Całą akcją kierował Mike, ale tym razem obeszło się bez perturbacji, jako, że od razu ustaliliśmy, że językiem „całej operacji” będzie angielski.

Na górze zgodnie z naszymi polskimi łowieckimi tradycjami Michał wręczył mi złom.

Strzeliłem niedźwiedzia.

Tyle czytałem o polowaniu na Niego i w Tatrach i w całych polskich Karpatach.

Teraz patrzę na moje trofeum i konstatuje:



żeby móc spełnić myśliwskie marzenie musiałem polecieć na drugi koniec świata. Ale mam swojego wymarzonego niedźwiedzia.

Fot. autor



Marek Piotr Krzemień

Inż. leśnik, fotografik, dziennikarz, autor i wydawca licznych książek o tematyce łowieckiej. Długoletni działacz łowiecki. Lektor ekspert w dziedzinie kultury łowieckiej. Honorowy Członek PZŁ



Muzyka łowiecka Karola Anbilda O zapomnianym polskim kompozytorze

Krzysztof Marcelli Kadlec

P

Przemiany społeczno-polityczne w powojennej Polsce spowodowały, że kultura łowiecka, a więc: tradycje, zwyczaje i przede wszystkim muzyka myśliwska, zostały zepchnięte na szary koniec myśliwskiej aktywności. Ale i w tych czasach komponowano pieśni, fanfary oraz utwory okolicznościowe na róg myśliwski. Powstanie Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ w roku 1995 wyzwoliło w środowisku wiele twórczych inicjatyw. Organizowano konkursy, rosła rzesza sygnalistów, powstawały zespoły. Oprócz bydgoskich twórców skupionych wokół zespołu działającego przy Kole Łowieckim „Złoty Róg”, m. in. Czesława Trybusa, pojawia się postać wielkiego artysty Karola Anbilda, którego działalność była związana z ziemią świętokrzyską.

Urodził się w 1925 roku w Katowicach, gdzie ukończył studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, specjalizując się w kompozycji i dyrygenturze oraz grze na kontrabasie. Jego życie, szczególnie w czasach hitlerowskiej okupacji, mogłoby posłużyć jako inspiracja do napisania pasjonującego scenariusza filmowego. W biografii młodego Karola znalazły się wojenne przygody, ucieczka z niewolniczych robót, dezercja po przymusowym wcieleniu do niemieckiej armii, działalność na Zachodzie. Równie barwna i ciekawa była jego powojenna działalność w tworzeniu życia muzycznego na polskiej ziemi. Swoją karierę artystyczną rozpoczął jako kontrabasista, a następnie objął stanowisko dyrygenta Orkiestry Państwowej Filharmonii Śląskiej w Katowicach. Przez krótki czas pełnił również funkcję kierownika artystycznego i dyrygenta Państwowej Filharmonii w Lublinie, by w 1957 roku ostatecznie osiąść w Kielcach i rozpocząć pracę od skompletowania zespołu, wyszukując i sprowadzając do orkiestry wysoko wykwalifikowanych artystów muzyków. Po roku orkiestra liczyła już ponad 60 instrumentalistów, co miało znaczący wpływ na jej rozwój i stwarzało możliwość poszerzenia repertuaru. Dzięki olbrzymiemu wysiłkowi dyrektora Karola Anbilda w 1968 roku orkiestra zyskała status filharmonii, stając się Państwową Filharmonią im. Oskara Kolberga, przemianowaną w 1998 roku na Filharmonię Świętokrzyską. W ten sposób jego wielkie marzenie zostało spełnione. Jednocześnie prowadził działalność pedagogiczną w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach. Wcześniej, będąc związany z orkiestrą jako drugi

dyrygent, założył i objął stanowisko kierownika artystycznego chóru „Echo”, który z czasem przemianowano na Chór Filharmonii Kieleckiej.

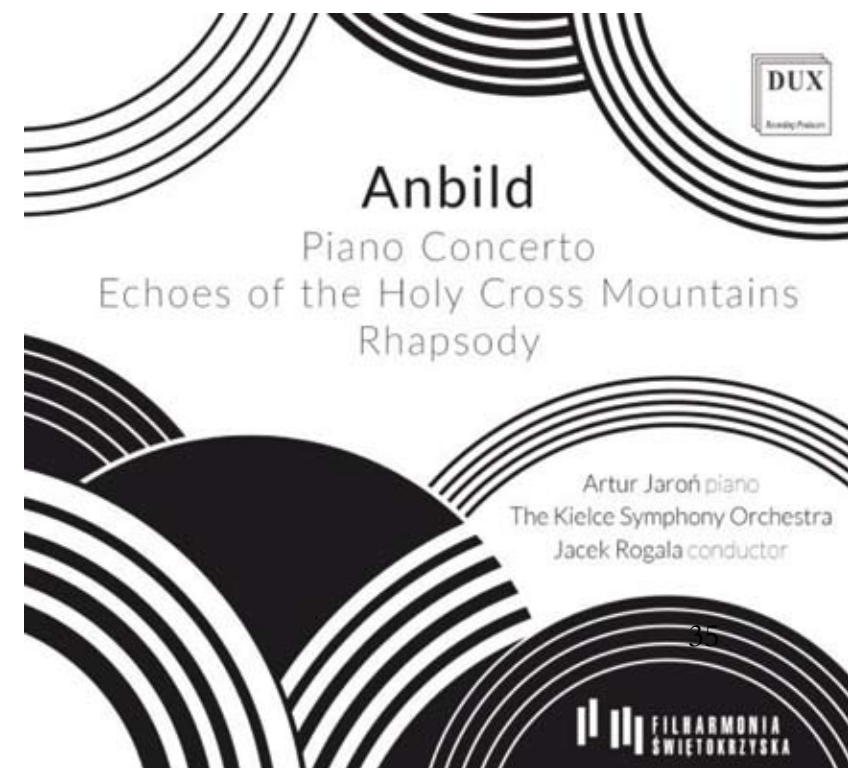
Z jego inicjatywy w 1964 roku powstał Festiwal „Świętokrzyskie Dni Muzyki”. W połowie lat pięćdziesiątych rozpoczął współpracę jako kompozytor w Studiu Miniatur Filmowych w Bielsku-Białej, gdzie stworzył muzykę do trzynastu filmów oraz przedstawień teatralnych dla kieleckiego Teatru im. Stefana Żeromskiego i Teatru Lalki i Aktora „Kubuś”. W 1990 roku, po 33 latach dyktowania Filharmonii Kieleckiej, przeszedł na zasłużoną emeryturę. Wśród licznych państwowych odznaczeń, w tym Złotej Odznaki Związku Kompozytorów Polskich, które Karol Anbild otrzymał w przeszłości, jedno wyróżniło się szczególnie. W 2005 roku Filharmonia Świętokrzyska nadała mu tytuł „Honorowego Dyrektora”. Zmarł 1 marca 2008 roku w Kielcach. Spoczął na pobliskim cmentarzu w Cedzynie.

W 2024 roku wydano album zawierający dzieła Karola Anbilda z udziałem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Świętokrzyskiej pod batutą Jacka Rogali. W nagraniu wziął udział pianista Artur Jaroń, który w wywiadzie radiowym stwierdził:

Karol Anbild wiele wniósł do kieleckiego środowiska artystycznego. Myślę, że to, co Karol Anbild zоста-



Karol Anbild; fotografia portretowa



Okladka płyty z muzyką Karola Anbilda



Zespół „Echo Pszczyny” podczas występów na XII Ogólnopolskim Konkursie Sygnalistów Myśliwskich „O Rogu Wojskiego” Goraj-Zamek 2007

wił po sobie, to jest spuścizna w postaci środowiska muzycznego, które jest prężne. Nie można tu też pominąć takiej instytucji, która powstała za jego czasów, czyli filharmonii, bo to on przyczynił się do tego, że Wojewódzka Orkiestra Symfoniczna otrzymała w 1968 roku status filharmonii. To było wówczas ogromnym krokiem do przodu.

Pomimo natłoku różnych zajęć, zarówno administracyjnych, jak i artystycznych, maestro Karol Anbild znalazł czas, by pozostawić po sobie znaczący dorobek kompozytorski. Tworzył różnorodne dzieła, w dużej części związane z regionalnym folklorem Kielecczyny. Szacunek, a może miłość do świętokrzyskiej przyrody, znalazły odbicie w wielu jego utworach, takich jak: „Impresje świętokrzyskie” na tenor solo, chór mieszany i orkiestrę

(1957), „Puszcza Jodłowa” na chór mieszany i orkiestrę (1962), „Leśna ballada” na recytatora i orkiestrę (1969), „Szeroka woda” – parafraza na temat pieśni kieleckiej na 4 trąbki i orkiestrę (1971), Symfonia nr 1 „Świętokrzyska” (1977) czy „Echo Gór Świętokrzyskich” na orkiestrę symfoniczną (1999). Jest również autorem „Hejnału Miasta Kielce”, w który wplótł motyw świętokrzyskiej pieśni ludowej „Da moja Łysico”. Wśród różnych dzieł większego formatu w tece kompozytorskiej Karola Anbilda znalazły się utwory nie-

zwykle ważne dla polskiej muzycznej kultury łowieckiej przeznaczone dla zespołu grającego na rogach myśliwskich. Był to efekt wieloletniej przyjaźni kompozytora z Henrykiem Chmielem – jednym z współzałożycieli Zespołu Sygnalistów Myśliwskich „Echo Pszczyny”. W „Szkicu o tradycjach łowieckich ziemi pszczyńskiej” zamieszczonym w publikacji „Wokół kultury łowieckiej” w 2008 roku, prof. Jadwiga Uchyla-Zroski napisała:

Jak wspomina H. Chmiel (72 lata) już w czasach jego młodości zamilowanie do muzyki myśliwskiej i nabycie podstawowych umiejętności gry na rogu pszczyńskim (Plessówce) wiąże z osobą Stanisława Cenkierra, byłego nadwornego sygnalisty księcia Jana Henryka XV. [...] Cenkiem wraz z synem Wittem uczestniczyli w działalności Koła Łowieckiego „Bażant” w Łaziskach Górnych. Mieszkańcem Łazisk Górnych był również Henryk Chmiel. Przynależność Henryka Chmiela do Koła Łowieckiego w Łaziskach pozwoliła mu podpatrywać gry na instrumencie przez S. Cenkierra, a także grać samemu. Po śmierci S. Cenkierra (brak daty) H. Chmiel dalsze umiejętności gry rozpoczął doskonalić w Zespole „Echo Pszczyny”.

Muzyczne zainteresowania, rozbudzone wiele lat wcześniej przez Stanisława Cenkierra, znalazły swoją kontynuację. Henryk Chmiel zaprzyjaźnił się z dyrygentem i kompozytorem Karolem Anbildem, który przez ponad 30 lat związany był z Kielcami, oddając polskiej kulturze swój talent oraz ogromne zaangażowanie. Kiedy obaj przeszli na emeryturę, ich kontakty stały się częstsze. Maestro, czasami z żoną Elżbietą, a czasami sam, przybywał do gościnnego domu Chmielów w Łaziskach Górnych, gdzie przy szklaneczce miodu królewskiego (półtoraku) rozmawiali nie tylko o pszczołach i swoich pasiekach, ale również o muzyce. Bywało, że z inspi-

racji przyjaciela Henryka kompozytor „na gorąco” kreślił partyturę krótkich utworów. Tak prawdopodobnie powstała „Stodoła. Sygnał” (VIII.1999) i oparta na motywie kurpiowskiej piosenki ludowej „Cyraneczka” (X.1999). Na przestrzeni lat 1999 – 2004 Anbild skomponował jeszcze „Walc pszczyński” (VIII.1999) oraz „Walczyk woszczycki”, a także 3 marsze: „Marsz żałobny” (XI.1999), „Król polowania. Marsz” (VIII.2004), „Marsz nr 3” (VIII.2004). W tych utworach mistrzowską ręką wpleciono elementy śląskich melodii ludowych. Maestro ukazał swój kunszt, opracowując jednogłosową fanfarę „Na cześć św. Huberta” nieznanego twórcy na 3 plesy i 2 parforsy. Na podobny skład instrumentów opracowane zostały pozostałe kompozycje łowieckie. Wszystkie utwory dedykował Zespołowi Sygnalistów Myśliwskich „Echo Pszczyny”, działającemu prężnie na tym terenie.

W tym czasie nasza literatura muzyczna była jeszcze bardzo uboga, a repertuar krajowych zespołów opierał się przede wszystkim na niemieckich materiałach, szczególnie marszach Reinholda Stiefa. Pojawienie się siedmiu krótszych i dłuższych utworów Anbilda stanowiło wówczas bezcenną wartość. Szkoda tylko, że nuty przez wiele lat pozostawały w prywatnych zbiorach, a cenna twórczość świętokrzyskiego mistrza nie została do tej pory szerzej upubliczniona. W niewielkim kolekcjonerskim nakładzie w 2024 roku ukazał się zeszyt z jego całą odszukaną muzyką łowiecką.

W 2018 roku w dziesiątą rocznicę śmierci dyrektora Karola Anbilda przez Poczta Polską została wydana karta pocztowa z cyklu „Kielczanie Niezwykli Niezapomniani” upamiętniająca tę wspaniałą, lecz zapomnianą przez polskich muzykologów, postać.

Nuty wraz z wygenerowaną muzyką w formacie mp3 z całą muzyką łowiecką Karola Anbilda znajdują się na stronie Muzycznej Przystani Myśliwego:

<https://nrl.org.pl/przystan-mysliwego/muzyczna-przystan-mysliwego/>

Darzbór

Karol Anbild

Muzyka łowiecka

na

zespół naturalnych rogów myśliwskich

w stroju B

Edytor

Krzysztof Marceli Kadlec
Poznań 2024

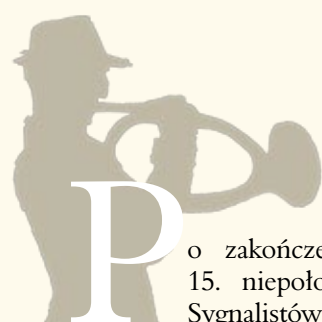


Krzysztof Marceli Kadlec
Członek Komisji Kultury ZO PZŁ w Poznaniu, przewodniczący Komisji Muzycznej Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, prezes Oddziału Poznańskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej. Kawaler Zakonu Orderu Złotego Jelenia, kompozytor utworów muzyki łowieckiej, autor książki „Las i myślistwo w muzyce polskiej” (2015), pierwszej polskiej „Szkół na róg myśliwski” (2012) i „Mszy hubertowskiej” na zespół naturalnych rogów myśliwskich w stroju B (2019) oraz wielu artykułów poświęconych polskiej muzyce myśliwskiej

Henryk Chmiel; fot. z 2007 roku

„Szakal złocisty na rozkładzie” — propozycja nowego sygnału pokotu

Krzysztof Marcelli Kadlec



Po zakończeniu jubileuszowego 15. niepołomickiego Konkursu Sygnalistów Myśliwskich „O Róg Zbramira”, po koncercie galowym, gdy już emocje opadły i wykonawcy oraz publiczność zaczęli się rozchodzić, spotkałem mojego serdecznego koleżę, Marka Wąjdzika. W gronie kilku myśliwych poruszyliśmy temat szakala złocistego, o którym zaczął opowiadać Marek. Wspomniawszy, że ten drapieżny ssak z rodziny psowatych był widziany w Krakowie, pojawił się również w Puszczy Niepołomickiej, a także w innych częściach Polski. Z jego ust usłyszałem wiele informacji, o których wcześniej niewiele wiedziałem. W trakcie rozmowy drogi profesor wspomniawszy, że od 2019 roku na szakale można polować (na listę zwierząt łownych gatunek ten wpisano w 2017 r.). Następnie spojrzał mi w oczy i stwierdził: *Skoro zwierzę jest łowne powinien mieć swój sygnał, może coś napiszesz*. Odruchowo kiwnąłem głową na potwierdzenie. Po powrocie do domu, zmotywowany tymi słowami, po kilku dniach zabrałem się do pracy.

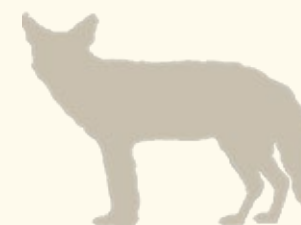
Rozpocząłem od poszukiwań informacji w internecie. Natknąłem się na bardzo interesującą prelekcję prof. Henryka Okarmy, którą przesłuchałem kilka razy. Przejrzałem różne filmy i fotografie, ale szczególnie zapadł mi w pamięć rysunek przedstawiający lisa, szakala i wilka z komentarzem, że szakal złocisty jest większy od lisa, a mniejszy od wilka, przy tym do obu jest bardzo podobny – ani to lis, ani to wilk. Skoro szakal przypomina oba te drapieżniki, postanowiłem poszukać motywów z już istniejących sygnałów pokotu dla tych gatunków. 1 maja A.D. 2026,

w święto Józefa Rzemieślnika, powstał sygnał „Szakal złocisty na rozkładzie”, w opracowaniu na 2 plesy i 2 parforsy. Ostateczną wersję uzyskałem dopiero następnego dnia, po dodaniu jednego taktu i wprowadzeniu drobnych aranżacyjnych poprawek. W nowym sygnale pojawiły się zaczerpnięte „z lisa” kilkunutowe zwroty melodyczne w augmentacji, technice imitacyjnej polegającej na wydłużeniu wartości rytmicznych, a także zacytowany jednotaktowy motyw „z wilka”. Sygnał „Szakal złocisty na rozkładzie” kończy się zwrotem melodyczno-rytmicznym, typowy dla większości sygnałów pokotu, zwanym halali.

Propozycja sygnału czeka teraz na zaopiniowanie przez Komisję Muzyczną Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ oraz na zatwierdzenie uchwałą przez Naczelną Radę Łowiecką. Na razie nuty z wygenerowanym plikiem muzycznym (mp3) można znaleźć na stronie internetowej www.muzyka.mysliwsk.pl (podstrona NUTY, kategoria Sygnały).

Kończąc dodam, że zanim zaczniemy polować na tego drapieżnika należy dokładnie mu się przyjrzeć, bowiem istnieje duże ryzyko pomylenia go z wilkiem, co może sprawić wiele kłopotów pechowemu myśliwemu.

SZAKAL ZŁOCISTY na rozkładzie



Krzysztof Marcelli Kadlec
(2026)

♩ = 100

Ples 1

Ples 2

Parfors I

Parfors II

1

2

P I

P II

Krzysztof Marcelli Kadlec

Hej, hej do kniej

– najnowsza płyta
zespołu Mieczysława Leśniczaka

R Reprezentacyjny Zespół Muzyki Myśliwskiej Polskiego Związku Łowieckiego, kierowany przez swojego założyciela Mieczysława Leśniczaka, koncertuje już ponad 30 lat w Polsce i krajach Europy. W 2025 roku zespół nagrał płytę zatytułowaną „Hej, hej do kniej”, w całości poświęconą polskiej muzyce dworskiej, leśnej oraz łowieckiej. Album otwiera melodyjny „Polonez rycerski” z opery „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale”, który jest wyrazem polskiej dumy narodowej. Usłyszymy również śpiew z XVIII-wiecznej opery buffo „Heca albo polowanie na zającą” anonimowego twórcy przedstawiający urokliwą scenkę z życia polskiej szlachty epoki sarmackiej. Żywiłowo wykonano „Chór myśliwych” z opery „Henryk VI na łowach” Karola Kurpińskiego, a z marszowym wyczuciem zabrzmiał „Chór myśliwych” z opery „Leśniczy z Kozienickiej Puszczy” tego samego kompozytora. Przypomniano także popularną piosenkę „Pojedźmy na łów”. „Marsz spalski” Artura Śliwińskiego, znanego działacza łowieckiego i pisarza przełomu XIX i XX wieku, doczekał się zgrabnego opracowania na dwa męskie głosy. W wykonaniu barytonów: Andrzeja Ogórkiewicza i Sławomira Olgierda Kramma utwór nabrał zupełnie nowego charakteru – autentycznej myśliwskiej żywiłowości. Na CD znalazły się trzy pieśni o zdecydowanym leśnym charakterze: kompozycja Franciszka Piaska (1888-1966) „Darz Bór! – Hasło Leśników”, Wiesława Kazimierza Krawczyńskiego (1884-1962) „Hymn Leśników” oraz Tadeusza Wiszniewskiego (?) „Hymn Leśny” zaczynający się od słów: *Chwała ci, lesie wieczysty...* Wszystkie te wokalne dzieła nasycone są treściami patriotycznymi. Nie mogło zabraknąć tytułowej pieśni płyty, „Trąbki myśliwskiej”, znanej również jako „Hej, hej do kniej”, skomponowanej przez niemieckiego twórcę Fryderyka Silchera (1789-1860). Sło-



wa w języku polskim, które nie mają żadnego związku z niemieckim pierwowzorem, napisał poeta Józef Dionizy Minasowicz (1792-1849). Pieśń zyskała tak dużą popularność, że często uważano ją za utwór rodzimego pochodzenia. Przypomniana też została znana piosenka Wacława Małyka z repertuaru zespołu „Żubrosie” „Jedziemy na polowanie”, a także jeden z popularnych śpiewów polskiego folkloru myśliwskiego „Pojechał myśliwy w pole na zające” i pełna łowieckiej wesołości kompozycja poznańskiego twórcy Bernarda Stielera „Muzykalny muflon”.

W nagraniu płyty wzięli udział soliści: Andrzej Ogórkiewicz – bas-baryton, Sławomir Olgierd Kramm – baryton, Ksenia Shaushyshvili – sopran. Towarzyszył im Reprezentacyjny Zespół Muzyki Myśliwskiej PZŁ w składzie: Mieczysław Leśniczak – corno da caccia, trąbka; Leszek Kaczor – ples, trąbka; Krzysztof Szafran – parfors, waltornia; Ryszard Śliwa – parfors, puzon; Adam Andrzejewski – tuba; Błażej Cerajewski – instrumenty perkusyjne. Ta starannie skomponowana płyta, zarówno pod względem repertuarowym, jak i wykonawczym, stała się już dzisiaj nagraniem archiwalnym. W 2024 roku odeszli od nas do Krainy św. Huberta dwaj wspaniali nasi muzycy i przyjaciele: Sławomir Olgierd Kramm i Błażej Cerajewski, którzy przez lata sławili polską muzykę łowiecką.

Dzięki utworom zawartym na tej płycie, piękny śpiew Sławka oraz subtelny akompaniament perkusji Błażeja nadal będą nam towarzyszyć. Obaj na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Na stronie Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ www.muzyka.myśliwska.pl znajduje się skrócony zapis wszystkich utworów w formacie mp3 oraz kontakt z wydawcą tej wartościowej płyty.

Adam Matyjewicz

– człowiek dwóch pasji:
strzelectwa i łowiectwa

Adam Benedykt Bisping

Adam Matyjewicz był osobą dobrze znaną w krakowskim środowisku łowieckim i strzeleckim. Pod koniec życia założył sklep myśliwski, który stał się miejscem spotkań zarówno nestorów krakowskiego sportu strzeleckiego, jak i wybitnych myśliwych związanych z Krakowem.

Adam Matyjewicz był młodszym od mojego ojca o około dziesięć lat. W latach sześćdziesiątych został członkiem sekcji strzeleckiej Wojakowskiego Klubu Sportowego Wawel w Krakowie. Mój ojciec oraz Maciej Rudziński byli już wówczas, od co najmniej dekady, znanymi zawodnikami najpierw Klubu Włóknarz Kraków, a następnie WKS Wawel.

W tamtym okresie WKS Wawel posiadał bardzo silną i liczącą sekcję strzelectwa śrutowego. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych kierownikiem klubu był płk Zdzisław Dzierżewicz – znakomity strzelec kulowy, medalista mistrzostw Europy. Kierownikiem sekcji strzeleckiej był mjr, a później płk Wiktor Szamrej, natomiast trenerem strzelców śrutowych – Andrzej Łysiński, kolega mojego ojca.

Pamiętam wielu zawodników tej sekcji, między innymi: dr. Zbigniewa Maciejewskiego, Stanisława Malika seniora, Czesława Skowrona, Andrzeja Łepkowskiego, Macieja Rudzińskiego, mojego ojca Adama Bispinga, a także Adama Matyjewicza, Grzegorza Strouhala oraz młodych Malików. W tym czasie rozpoczynała się również olimpijska kariera Wiesława Gawlikowskiego.

Adam Matyjewicz był członkiem Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Krakowie. Później, wraz z myśliwymi wywodzącymi się z kilku sąsiednich kół łowieckich, założył własne koło, funkcjonujące obecnie pod nazwą „Dąb Koniusza”.

Po śmierci mojego taty wielokrotnie spotykałem się z Adamem Matyjewiczem w jego sklepie przy ul. Grenadierów w Krakowie. Udoostępnił mi wówczas swój album zawierający fotografie z lat sześćdziesiątych oraz wycinki prasowe dokumentujące sukcesy zawodników sekcji strzeleckiej WKS Wawel Kraków. Dzięki tym materiałom możliwe było zachowanie wielu cennych wspomnień z historii krakowskiego strzelectwa sportowego.



TADEUSZ PIOTR SANICKI 1909 – 1993

Waldemar Smolski



Tadeusz ze swoim psem, ok. roku 1967
foto: Józef Lewicki - fotoreporter prasowy



foto: Adam Karas

Tadeusz Sanicki należał do wybitnych znawców i propagatorów polskiej kynologii łowieckiej, a łowiectwo i kynologia stanowiły jego życiową pasję. Od roku 1993, w uznaniu wybitnych zasług Sanickiego dla kynologii, próby pracy wyżłów i psów myśliwskich małych ras organizowane na ziemi krakowskiej noszą jego imię.

Tadeusz Sanicki urodził się w Krakowie 27 grudnia 1909 r. w rodzinie o tradycjach kolejarskich. Był synem Piotra i Heleny z d. Wadowskiej. Ukończył Szkołę Podstawową im. Władysława Jagiełły, a następnie gimnazjum im. Stanisława i Marii Jaworskich w Krakowie. Po ukoń-

czeniu gimnazjum i zdaniu matury, rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Musiał je przerwać ze względów materialnych. Później wybuchła wojna. W kampanii wrześniowej, w której brał udział jako dowódca 2 kompanii strzeleckiej w randze ppor. rez. służył pod dowództwem gen. bryg. Boruty-Spiechowicza. Dostał się do niewoli i całą okupację spędził w obozie jenieckim w Woldenbergu. Po wojnie, w 1951 roku, ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i podjął pracę w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń w Krakowie. W tym też czasie rozpoczął swoją przygodę łowiecką i kynologiczną. Przez wiele lat zajmował się hodowlą wyżłów, głównie pointerów. Do PZŁ wstąpił w 1950 roku i od tego czasu polował w Kole Łowieckim „Kolejarz” w Krakowie. W 1973 roku przeniósł się do krakowskiej „Diany”, gdzie przez dwadzieścia lat pełnił funkcję sekretarza koła. Tadeusz należał do znanych i szanowanych działaczy PZŁ. Od 1956 r. aż do śmierci pełnił szereg ważnych

funkcji: był członkiem Zarządu Wojewódzkiego, członkiem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, przewodniczącym Komisji Upowszechniania Psa Myśliwskiego oraz przewodniczącym Komisji Kynologicznej WRŁ w Krakowie, a w latach 1981-1986 był członkiem komisji kynologicznej Naczelnej Rady Łowieckiej. Był jednym z wybitnych działaczy kynologicznych w Polsce. Od 1961 roku aktywnie działał na rzecz Krakowskiego Oddziału Kynologicznego. Posiadał



Polowanie na kuropatwy K.Ł. „Kolejarz” około 1959 r.- w środku Tadeusz Sanicki
foto: Józef Lewicki - fotoreporter prasowy



II Ogólnopolskie Field-Trialsy na terenie Rolniczych Zakładów Doświadczalnych UJ w Polance Hallera k. Skawiny 24 kwietnia 1960 roku. Na zdjęciu w bryczce siedzi prof. Teodor Marchlewski, po lewej stoi Tadeusz Sanicki i Kazimierz Tarnowski dalej w płaszczu i kapeluszu z wyżłem Erwin Dembiniok, a po prawej z lornetką Stanisław Madeyski obok niego w płaszczu ortalionowym stoi Tadjana Wicher. Autor zdjęcia nieznanym

uprawnienia międzynarodowego sędziego pracy psów myśliwskich. Był jednym z inicjatorów reaktywowania field trialsów. W 1989 r. w uznaniu zasług na polu kynologii polskiej otrzymał tytuł honorowego członka Związku Kynologicznego w Polsce. Tadeusz napisał dwie książeczki: „Pies w woj. krakowskim” i „Pies myśliwski w woj.

krakowskim” wydane w Krakowie w roku 1970 przez WRŁ. W 1981 r. Polski Związek Łowiecki, doceniając jego wieloletnią pracę społeczną, uhonorował go najwyższym odznaczeniem łowieckim Złom. 26 maja 1985 r. wręczono mu Medal za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego.

Sanicki był człowiekiem wielce szanowa-



Field-Trialsy 6.7.10.1962 r. Krzyż k. Tarnowa. Włóczyka kuropatwy. Sędziowie obserwują. Od lewej z kuropatwą w ręku Edward Frankiewicz - w środku: Tadjana Wicher, Jerzy Dylewski i Tadeusz Sanicki, a po prawej z laską Stanisław Madeyski. foto: Jerzy Sułkowski

nym, lubianym, o dużym autorytecie i wielkim sercu, niezapomnianym wychowawcą i nauczycielem wielu myśliwych i kynologów. Dla mnie i wielu innych myśliwych był wspaniałym kolegą, życzliwym i chętnym do pomocy innym. Zapamiętałem go jako uśmiechniętego Tadeusza, który lubił pożartować. Na moje 40 urodziny dostałem od niego w prezencie jamnika szorstkowłosego o imieniu Alik.

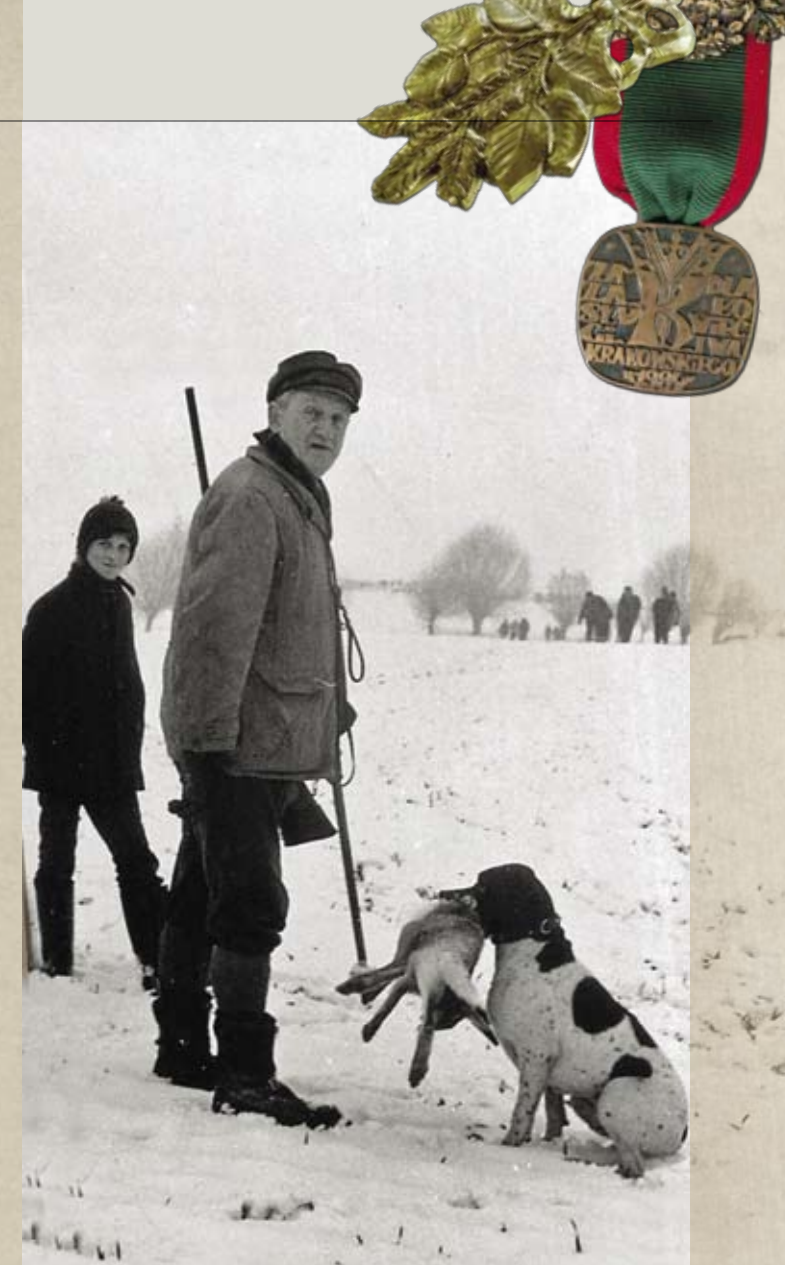
Tadeusz Sanicki zmarł 23 lutego 1993 roku w wieku 84 lat i został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kwartera J d zach., grób rodzinny Lacherów).

Dziękuję pani Barbarze Sanickiej, córce Tadeusza, za informacje o nim, jak i za udostępnione do opublikowania zdjęcia i dokumenty, oraz Gabrieli Łakomik-Kaszubie za pomoc w identyfikacji osób na fotografii.



Waldemar Smolski

Inż. leśnik, dokumentalista łowiecki, znawca historii zorganizowanego łowiectwa na ziemiach polskich, autor książek, redaktor wielu artykułów z zakresu łowiectwa. Wykładowca akademicki, lektor i wykładowca PZŁ z zakresu kultury łowieckiej



Tadeusz na polowaniu na zające w K. Ł. „Diana” Kraków 19 grudnia 1976 r. fot: autor nieznanym



Od lewej siedzą za stołem prezydalnym: Andrzej Szymański sen.- ówczesny Łowczy Wojewódzki w Krakowie, Tadeusz Sanicki - członek WRŁ Kraków, Karol Biliński -prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Krakowie, stoi Stefan Witek wieloletni prezes Koła Łowieckiego „Kormoran”, wiceprezes WRŁ Kraków i Stefan Basa wieloletni prezes K. Ł. „Kormoran” w Krakowie. foto: z roku 1986 z zasobów archiwalnych autora

Hunt Expo 2026 w Krakowie



Tegoroczne Targi Hunt Expo 2026, które odbyły się w Krakowie w dniach 24–26 kwietnia, już za nami. Emocje powoli opadają, ale pozostają wspomnienia, satysfakcja z dobrze wykonanej pracy oraz przekonanie, że po raz kolejny udało nam się pokazać współczesne łowiectwo jako aktywność środowiska ludzi zaangażowanych, otwartych i pełnych pasji.

Dla mnie były to trzy niezwykle intensywne dni, poprzedzone wieloma tygodniami przygotowań, koordynacji i organizacji stoiska Polskiego Związku Łowieckiego. Jako przewodnicząca Komisji Promocji Łowiectwa przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Krakowie miałam przyjemność współpracować z wieloma osobami i komisjami, bez których stworzenie tak dużego przedsięwzięcia nie byłoby możliwe.

Gospodarzem stoiska był łowczy okręgowy w Krakowie Tomasz Ciepły, wspierany przez Zarząd Okręgowy PZŁ w Krakowie oraz przewodniczących komisji działających przy Zarządzie Okręgowym. Dzięki zaangażowaniu Joanny Murzyn, Przemysława Wróbla, Leszka Olecha, Marcina Cichego, Marka Kubisa, moim oraz wielu członków poszczególnych komisji udało się stworzyć przestrzeń, która przez trzy dni była miejscem spotkań, edukacji i promocji współczesnego łowiectwa.

Motywy przewodnim tegorocznej edycji była kozica tatrzańska – wyjątkowy symbol polskich gór, dzięki przyrodzie i skutecznej ochronie gatunkowej. Temat ten wzbudzał duże zainteresowanie odwiedzających i stanowił doskonały punkt wyjścia do rozmów o ochronie przyrody, gospodarowaniu populacjami zwierząt oraz roli myśliwych w zachowaniu bioróżnorodności.

Nasze stoisko przez trzy dni tętniło życiem. Swoją działalność prezentowały komisje działające przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Krakowie: Komisja Dian, której przewodniczy Joanna Murzyn, Komisja Sokolnicza pod kierownictwem Przemysława Wróbla, Komisja Łucznicza, której przewodniczy Leszek Olech, Komisja Kynologiczna kierowana przez Marcina Cichego, Komisja Promocji Łowiectwa, której przewodniczę, oraz Komisja Etyki, Tradycji i Kultury Łowieckiej pod przewodnictwem Marka Kubisa.

W tym roku dołączył do nas ponownie Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ – Oddział Krakowski. Duże zainteresowanie wzbudzała prezentowana przez Waldemara Pociaska kolekcja eksponatów związanych z historią łowiectwa. Była to niepowtarzalna okazja do poznania bogactwa tradycji łowieckiej i rozmów o jej znaczeniu we współczesnym świecie.

Na naszym stoisku obecne były także struktury krajowe – Komisja Młodych Myśliwych Naczelnej Rady Łowieckiej, Komisja Kultury Łowieckiej NRL oraz środowisko Dian. Szczególnie cieszyła obecność Aleksandry Szulc, przewodniczącej Klubu Dian PZŁ, a także Dian z różnych stron Polski, które przez całe targi pełniły dyżury na stoisku, rozmawiały z odwiedzającymi i z ogromnym zaangażowaniem promowały działalność kobiet w łowiectwie. Ich obecność pokazała, jak dynamicznie rozwija się ta część naszego środowiska i jak ważną rolę odgrywają dziś kobiety w polskim łowiectwie.

Jednym z najważniejszych elementów tegorocznej prezentacji była współpraca wszystkich komisji. Chcieliśmy pokazać, że każda z nich realizuje własne zadania, ale wspólnie tworzymy silne i aktywne środowisko. Tę ideę podkreślała także nowoczesna oprawa multimedialna stoiska. Centralnym punktem był telebim prezentujący fotografie dokumentujące całoroczną działalność naszych komisji, wydarzenia edukacyjne, akcje promocyjne, konkursy oraz inicjatywy realizowane na terenie okręgu krakowskiego. Dodatkowo dwa ekrany telewizyjne prezentowały materiały przygotowane przez poszczególne komisje, dzięki czemu odwiedzający mogli poznać pełne spektrum naszej działalności.

Przez cały czas na stoisku panował ruch.

Odwiedzający zadawali pytania, uczestniczyli w prezentacjach, oglądali eksponaty i degustowali przygotowane potrawy. Szczególnie budujące było dla mnie zaangażowanie naszych myśliwych oraz stażystów z kół łowieckich, którzy licznie wsparli organizację wydarzenia. To właśnie oni, często poświęcając swój prywatny czas, pomagali w obsłudze stoiska, prowadzili rozmowy z gośćmi i służyli pomocą wszędzie tam, gdzie była potrzebna. Był to piękny przykład siły naszego środowiska, opartego na współpracy, koleżeństwie i gotowości do działania.

Nieodłącznym elementem targów była również kuchnia myśliwska. Jak co roku na gości czekały degustacje potraw z dziczyzny, które niezmiennie cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. O słodką stronę wydarzenia zadbało Schronisko Bukowina, przygotowując wyjątkowe desery i wypieki. W tym roku do grona wystawców dołączyli również uczniowie Zespołu Szkół Gastronomicznych przy ul. Zamoyskiego w Krakowie, którzy prezentowali swoje umiejętności kulinarne i z wielkim zaangażowaniem promowali nowoczesne podejście do kuchni opartej na dziczyźnie.

Wyjątkową atmosferę targów współtworzyła także muzyka myśliwska. O oprawę sygnałystyczną zadbał nasi koledzy Leszek Węgrzyn i Paweł Węgrzyn, których występy wielokrotnie





przyciągały uwagę odwiedzających i przypominały o pięknej tradycji sygnałów myśliwskich, stanowiących ważny element naszej kultury łowieckiej.

Hunt Expo to jednak znacznie więcej niż same stoiska wystawiennicze. Integralną częścią wydarzenia były debaty i spotkania edukacyjne, które od lat stanowią ważny element programu targów. Nad ich merytorycznym poziomem czuwał nasz kolega myśliwy, dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. UR, z Katedry Bioróżnorodności Leśnej Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie. Jako moderator debat dbał o wysoki poziom dyskusji, rzetelność przekazywanych informacji oraz stworzenie przestrzeni do rzeczowej wymiany poglądów pomiędzy naukowcami, praktykami i pasjonatami łowiectwa.

Bardzo ważnym punktem programu były również prestiżowe konkursy wiedzy łowieckiej. Kolejny raz odbył się Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Łowieckiej „Magnus Venator” oraz Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Łowieckiej dla Stażystów „Juvenis Venator 2026”. Organizatorami konkursów byli Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie, Pawlikowski Hunting Travel oraz Zarząd Okręgowy PZŁ w Krakowie, natomiast partnerem tegorocznej

edycji została firma PARD, która ufundowała atrakcyjne nagrody dla uczestników.

Również w przypadku konkursów ogromną rolę odgrywał prof. Marek Wajdzik. Jako przedstawiciel Uniwersytetu Rolniczego oraz osoba od lat zaangażowana w edukację łowiecką czuwał nad ich poziomem merytorycznym. Dzięki jego wiedzy, doświadczeniu i autorytetowi konkursy te stały się jednymi z najważniejszych wydarzeń edukacyjnych towarzyszących targom, przyciągając zarówno doświadczonych myśliwych, jak i młodych adeptów łowiectwa.

Aktywność środowiska łowieckiego była widoczna również poza głównym stoiskiem PZŁ. W sąsiedniej hali, podczas odbywającego się równolegle Festiwalu FAST, swoje stoisko prezentowała Komisja Łucznicza, przyciągając liczne grono zainteresowanych łucznictwem myśliwskim i sportowym.

Dużą popularnością cieszyły się także prezentacje odbywające się na scenie głównej targów. Odwiedzający mogli podziwiać pokazy przygotowane przez łuczników, prezentacje psów ras myśliwskich prowadzone przez kynologów, a także występy i konkursy organizowane choćby przez Klub Wabiarzy Zwierzyny, który przybliżał sztukę wabienia zwierzyny oraz jej miejsce w tradycji łowieckiej.



Patrząc dziś na tegoroczną edycję Hunt Expo jestem szczególnie dumna z tego, że udało się stworzyć stoisko będące prawdziwą wizytówką naszego okręgu. Pokazaliśmy, jak wiele dobrego dzieje się w komisjach, kołach łowieckich i organizacjach współpracujących z Polskim Związkiem Łowieckim. Pokazaliśmy również, że współpraca, zaangażowanie i wzajemny szacunek pozwalają realizować ambitne przedsięwzięcia, które służą promocji łowiectwa, edukacji przyrodniczej i budowaniu pozytywnego wizerunku naszego środowiska.

Dziękuję łowczemu okręgowemu Tomaszowi Ciepłemu, członkom Zarządu Okręgowego PZŁ w Krakowie, przewodniczącym komisji, wszystkim członkom komisji, myśliwym, stażystom, partnerom, wystawcom oraz osobom zaangażowanym w przygotowanie targów. To dzięki wspólnej pracy, pasji i zaangażowaniu mogli-

śmy po raz kolejny zaprezentować Kraków jako miejsce ważne dla polskiego łowiectwa.

Jestem przekonana, że Hunt Expo 2026 pozostanie w pamięci uczestników jako wydarzenie pokazujące nowoczesne, odpowiedzialne i otwarte łowiectwo – oparte na wiedzy, tradycji, kulturze łowieckiej i szacunku dla przyrody. Dla mnie była to kolejna lekcja współpracy i dowód na to, że wspólnie możemy skutecznie promować wartości, które są bliskie każdemu myśliwemu.

Do zobaczenia podczas kolejnej edycji Hunt Expo.



Barbara Halek

Krakowska Diana, Przewodnicząca Komisji Promocji Łowiectwa ZO PZŁ w Krakowie oraz członkini Komisji Dian. Prowadzi media społecznościowe krakowskiego łowiectwa dokumentując i promując wydarzenia z udziałem lokalnych środowisk myśliwskich



Polowania u naszych południowych sąsiadów

Łowy na grubego zwierza

Jakub Chrostek



fot. Ryszard Adamus

Wstęp

Polowania w Republice Czeskiej z reguły nie są cenione przez polskich myśliwych. Łowiectwo naszych południowych sąsiadów jest postrzegane przede wszystkim przez pryzmat małych obwodów, dużej presji łowieckiej, nie wspominając o polowaniach w zamkniętych, ogrodzonych terenach (*oborach*) okrzykniętych mianem „*polowań w ogródku*”. Dla mnie jednak tamtejsze łowy są swego rodzaju uzupełnieniem polowań w polskich łowiskach. Kraj ten oferuje możliwości polowania zarówno na zwierzynę grubą, jak i drobną. Duża populacja muflona oraz liczna populacja jeleni sika i danieli w połączeniu z wysoką jakością trofeów i możliwością polowania w niezwykle zasobnych w zwierzynę łowiiskach, stanowią bardzo ciekawy i atrakcyjny kierunek łowieckiej turystyki.

Pierwsze muflony

Kilka lat temu polując w kole łowieckim dzierżawiącym obwody łowieckie znajdujące się na granicy naszego kraju udało mi się nawiązać kontakt z czeskim ośrodkiem łowieckim mają-

cym w zarządzie dwa łowiska. Pierwsze z nich stanowi *Bažantnica*, czyli łowisko przygotowane przede wszystkim do polowania na zwierzynę drobną, gdzie głównym gatunkiem łownym jest bażant. Drugie zaś to łowisko w typowym wyciecznym siedlisku, gdzie głównymi gatunkami łownymi są muflon i daniel, ale i dzik, sarna, jeleń szlachetny oraz jeleń sika Dybowskiego. W swoim łowieckim życiu wyznaczam sobie marzenia, które sukcesywnie stają się celami do realizacji. Pierwszym z nich był muflon. Wielokrotnie w Polsce starałem się o możliwość polowania na ten gatunek, lecz zawsze zderzałem się ze ścianą słysząc o pierwszeństwie myśliwych dewizowych. Po pierwszej rozmowie z kierownikiem czeskiego łowiska pierwsze co usłyszałem to „*kiedy chcecie przyjechać?*” (ja i mój ojciec, z którym zawsze razem przeżywamy łowieckie przygody). I tak oto jesienią 2022 roku wybraliśmy się wspólnie z tatą do Czech. Ja z zamiarem polowania na muflona, mój tata z zamiarem upolowania daniela byka. W piątkowe południe

spotkaliśmy się na stacji benzynowej w sąsiedniej miejscowości naszego łowiska, skąd przejechaliśmy na kwaterę, a następnie od razu po południu wyruszyliśmy na polowanie, każdy ze swoim podprowadzającym. Przed polowaniem pada pytanie jakie osobniki pod względem noszonego oręża nas interesują. W tym miejscu należy nadmienić, iż u naszych południowych sąsiadów ocena trofeów oparta jest na wycenie każdego trofeum i przybliżonym określeniu pkt. CIC, a nie tak jak u nas w oparciu o szacunkową masę trofeum lub długość ślimów. Nie byłem wówczas nastawiony na polowanie na osobnika medalowego. Chciałem potraktować ten wyjazd rozpoznawczo, dlatego poszukiwaliśmy tryka o ślimach kwalifikujących się w okolicach brązowego medalu. Mój ojciec natomiast miał zamiar upolować przyzwoitego byka daniela.

Ruszyliśmy zatem w teren ze swoimi podprowadzającymi. W trakcie jazdy minęliśmy kilka danieli byków, a kawałek dalej drogę przebiegły nam dwa okazałe tryki. Dojechaliśmy na miejsce polowania tzn. nad rozległą łąkę nazwaną *Centrala*, na której już o tej porze żerowała chmara jeleni, dwie chmary danieli i jeleni sika Dybowskiego. Pod osłoną młodnika niepostrzeżenie weszliśmy na ambonę, gdzie mogłem podziwiać imponujące ilości zwierzyny, które albo opuszczały łąkę, albo na nią wychodziły. Nagle z lasu wyszedł kierdel muflonów, w którym było kilka owiec z jagniętami i tryk szacowany na ok. 180-190 pkt. CIC. Podprowadzający namawiał mnie do odstrzału tego barana, ale tryk cały czas był odchodzący, co uniemożliwiało oddanie precyzyjnego strzału. Zresztą nie chciałem zbyt szybko kończyć tak wspaniałego polowania. Nagle cała grupa zwierząt licząca kilkadziesiąt osobników z niewiadomego powodu spłoszyła się i opuściła tereny otwarte. Lecz po ok. 20-25 minutach wyszła chmara kilku łań i cieląt daniela, następnie chmara kilku byków daniela w 2 i 3 porożu, a na końcu – 2 owce, jagnię i tryk szacowany na ok. 170-180 pkt. CIC. Pomyślałem sobie



Autor ze złotomedalowym trykiem

św. Hubercie, jak dajesz, to się bierze. Szybka decyzja, strzelamy na ok. 130 m i tryk pada w ogień. Ogarnęła mnie wielka radość, gdyż w tym momencie spełniłem swoje pierwsze łowieckie marzenie; upolowałem tryka muflona. Z kolei mój ojciec na pierwszym wyjściu nie spotkał dobrego daniela byka, a jedynie łanie i cielęta jeleni sika Dybowskiego, których plan był już wykonany.

Rano następnego dnia udaliśmy się dalej na polowanie, tym razem z podchodu. Ja z zamiarem upolowania jagnięcia lub cielaka albo łani daniela, a tata – daniela byka. Ojciec wraz z podprowadzającym spotkali byki, ale poza rozsądnym dystansem strzału, a następnie pięknego dużego tryka muflona, lecz ten okazał się za młody. Po południu znów zasiadka na ambonach. Widziałem sporo jeleni (zarówno łań jak i byków), danieli (łań i byków), a na koniec przy-



Autor z brązowomedalowym sika Dybowskiego

szedł kierdel ok. 30 muflonów, z którego udało mi się upolować jagnię. Tacie zaś wyszły na strzał daniela byki lecz wówczas zmienił zdanie i przestawił się na polowanie na muflona, lecz tryki były poza strzałem.

Ostatnie czwarte poranne wyjście. Postanowiliśmy iść w trójkę, koncentrując się już tylko na tryku muflona. Wyjechaliśmy w łowisko jeszcze po ciemku i zasiedliśmy w chatowni obserwując niewielką łączkę na przeciwległym zboczu. Jak na zamówienie o szarówce na łączce zjawiał się kierdel 8 tryków. Niestety wraz ze wstającym dniem przyszła mgła, która oparła się o przeciwległe zbocze i uniemożliwiła wybór tryka do odstrzału. Ale gdy mgła dosłownie na moment ustąpiła, po wybraniu odpowiedniego osobnika tata oddał strzał. Tryk zwałił się w ogniu. Gdy po strzale w trójkę podeszliśmy do zwierzka okazało się, że jest bardzo okazały, z wyjątkowo grubymi ślimami. Wycena wstępna dała jednoznaczną odpowiedź: ślimy tryka mają 199 pkt. CIC, co oznacza, iż jest to srebrnomedalowe trofeum.

Sika Dybowskiego

Po sukcesach odniesionych we wcześniejszym sezonie i upolowaniu dwóch pięknych tryków oraz jagnięcia muflona postanowiliśmy wrócić do tego łowiska tą samą jesienną porą, ale w powiększonym składzie - z kolegami Markiem oraz Sebastianem. Kolejnym moim łowieckim marzeniem był jeleni sika, a w połączeniu z możliwością polowania na podgatunek Dybowskiego mój łowiecki zapal i apetyt rósł. W tym miejscu warto wspomnieć, iż podgatunek jelenia sika Dybowskiego swą nazwę wziął od nazwiska prof. Benedykta Dybowskiego, polskiego biologa, zesłańca na Syberię, który to podczas zsyłki odkrył go i opisał. Obecnie poza naturalnym zasięgiem występowania spotkać go można w niektórych łowiskach w Republice Czeskiej, jak i w prywatnych hodowlach.

Mój tata wrócił do czeskiego łowiska z zamiarem upolowania medalowego daniela byka, zaś koledzy Marek i Sebastian z zamiarem upolowania muflonów. Tradycyjnie zjechaliśmy na kwa-

terę, rozpakowaliśmy się i ruszyliśmy w teren. Akurat trafiliśmy na zmianę pogody, gdyż na noc prognozowane były opady śniegu. Przełożyło się to na bardzo słaby ruch zwierzyny. Mnie dane było spotkać jedynie 6 łań daniela z cielakami oraz łanie, cielę i byka siki Dybowskiego, ale poza strzałową odległością. Tata spotkał jednego daniela byka, ale nie zdecydował się na jego odstrzał, zaś koledze Sebastianowi św. Hubert podarzył srebrnomedalowym trykiem muflona. Po powrocie na kwaterę tata przyznał, iż nie zdecydował się na odstrzał napotkanego daniela ze względu na wysokie koszty, gdyż byk ten dźwigał na głowie łopatę szacowane na bardzo mocne złoto - w granicach 220-235 pkt. CIC. Koniec końców podprowadzający Michał zaczął namawiać go do odstrzału mówiąc „Adam, dzisiaj jest Black Friday”. Po powrocie na kwaterę tata opowiada nam tę historię, lecz gdy Michał to usłyszał to mówi: *Lovci, ale u nas je odwołni Black Friday*. Pytam Michała *jak to?*. Na co odpowiada: *Strzilas bronzowego, a placisz za sribnego*. No ale żarty na bok. Noc na kwaterze minęła szybko, a o poranku łowisko przywitało nas piękną ponową i kilkustopniowym mrozem. Razem z moim podprowadzającym Jirkiem pojechaliśmy w inną część łowiska i o szarówce rozpoczęliśmy podchód po bukowym lesie rosnącym na stromej i długiej skarpie. Na samym początku zobaczyliśmy okazałego byka Dybowskiego, który szybko się przemieszczał, nie dając nam możliwości na jego ocenę. Następnie spotkaliśmy kilka danieli z cielakami oraz innego byka Dybowskiego (zbyt mocnego na granicy srebra i złota) oraz lisa. Po przejściu kolejnych kilkuset metrów na skarpie na ukos w odległości ok. 350 m widzimy zwierzynę. Pytam Jirka czy to danielki, na co pada odpowiedź *Dybovak laň* i decyzja: podchodzimy je, bo może jest tam dobry byk. W tym momencie po mojej prawej stronie w dole słyszę, jak coś wstaje i z podszytu świerkowego, w odległości ok. 60 m wyłania się piękny byk sika. Szybka ocena, byk jest dobry, wymierzenie i strzał na łopatkę z wolnej ręki. Po strzale byka aż zamurowało i po kilku sekundach ruszył zmiatając lewym badyłem (strzelany był na łopatkę do lewego boku), a po przejściu ok. 10-12 m stanął, zaczął się kiwać, po czym padł. Wówczas radość, gratulacje *Lovu Zdar*, a w tym momencie byk wstaje i uchoodzi. Pada komenda *popraw, popraw*, ale zanim zdążyłem sztucer z ramienia, byk był już w gestwinie. Szybka decyzja idziemy dalej wzdłuż skarpy, postaramy się szybko przeciąć mu drogę. Co kilkadziesiąt metrów stajemy i obserwujemy. Po chwili postanawiamy zejść w dół skarpy, zlustrować pobieżnie teren, a gdyby to nie pomogło,

wówczas wrócimy na zestrzał. Ale św. Hubert tak pokierował nasze kroki, że po zejściu ok. 20 m w dół za drobną skarpą zauważyliśmy leżące martwego byka. Wówczas już całe ciśnienie zeszło, radość, gratulacje *Lovu Zdar*. Okazało się, że byk dostał w sam środek łopatki, lecz kula nie przeszła na wylot. Pytam podprowadzającego *co jest?* na co odpowiada, że Dybowski są bardzo twarde. Na popołudniowym wyjściu mnie św. Hubert podarzył cielakiem daniela, zaś kolega Marek upolował srebrnomedalowego muflona, a mój tata srebrnomedalowego byka daniela. Podczas tego wyjazdu św. Hubert podarzył wszystkim tym, co każdy z nas miał zamiar upolować.

Złote trofea

Po upolowaniu swojego pierwszego tryka i jelenia sika Dybowskiego oraz rozpaleniu apetytów pozostałych kolegów postanowiliśmy w kolejnym sezonie również powrócić na polowanie indywidualne w gościnne rejony Pogórza Bramy Morawskiej. Stanąłem przed wyborem na co polować? Na co zdecydować się tym razem? Może czas na daniela? Albo na konkretnego tryka? Po przemyśleniach zdecydowałem się zapolować powtórnie na tryka muflona, ale już w konkretnym złotomedalowym wydaniu. Kolega Marek miał zamiar upolować jelenia Dybowskiego, a kolega Krzysztof spełnić swoje łowieckie marzenie i pozyskać tryka muflona. Mój tata z kolei postanowił, że strzeli to, co mu się spodoba; jeśli będzie dobry muflon to strzeli muflon, a jeśli daniel byk to daniela byka. Termin zarezerwowałem na początek listopada z myślą o końcówce bekowiska oraz o rozpoczynającej się rui muflonów. Niestety w okolicach terminu naszego wyjazdu na polowanie złapałem z pozoru bardzo lekką infekcję górnych dróg oddechowych, która skończyła się zapaleniem płuc i trzytygodniową kuracją w domu. Zaproponowałem kolegom i tacie wyjazd samodzielnie, beze mnie, ale ostatecznie postanowiliśmy, że pojedziemy wspólnie w innym terminie. Szybki telefon do kierownika łowiska, kolegi Petra, nakreślenie sytuacji i zmiana terminu. Obawiałem się, że najwcześniejszy termin będzie po Nowym Roku albo z początkiem marca (na tryki w Czechach poluje się od 01.08-31.03), ale widać św. Hubert czuwał nad naszymi planami, gdyż udało się wygospodarować termin w połowie grudnia.

Wyruszyliśmy na polowanie w piątek 13-tego grudnia (jakże znana wszystkim Polakom data). Tradycyjnie przyjazd na miejsce, zakwaterowanie i po południu ruszamy na polowanie. Po raz trzeci z kolegą Jirzikiem ruszamy w teren. Mój tata



Ojciec autora ze srebrnomedalowym trykiem

w tym czasie będzie polować z kol. Tomaszem, kierownikiem *Bažantnicy*. Aura była o tyle ciekawa, iż w dolnych partiach łowiska było zielono, zaś w wyższych było ok. 1-2 cm śniegu. Na pierwsze wyjście pojechaliśmy na łąkę nazywaną *Obrazkiem*, na której dwa lata wcześniej udało mi się upolować jagnię muflona. Dojechaliśmy na miejsce, weszliśmy na ambony i po ok. 15 minutach na łąkę, jak na zamówienie, wyszło kilka tryków i owiec z jagniętami oraz trzy byki jelenia szlachetnego. Trzy tryki nie były w ogóle w moim zasięgu zainteresowania, gdyż były to osobniki młode w 3-4 roku życia. Pozostałe dwa były zaś złotomedalowe. Jeden szacowany na ok. 220 pkt. CIC, drugi zaś na ok. 230 pkt CIC. Interesował mnie pierwszy z nich, gdyż jego ślimy nie były o tyle grube, co bardzo długie, na ok. 1 m, jednak nie dostałem pozwolenia na jego odstrzał, gdyż był to stosunkowo młody i przyszłościowy osobnik (ok. 6-letni). Z kolei drugi cały czas przemieszczał się na granicy łąki i lasu bez możliwości oddania czystego strzału. W trakcie obserwacji muflonów i jeleni pokazał się daniel byk, który również był w kręgu moich zainteresowań, choć

priorytetem był muflon. I nagle pośród obserwowanych muflonów pojawił się zupełnie inny nowy tryk. Szybka ocena, złoto bankowe, szacowany na ok. 210-215 pkt. CIC. Decyzja, strzelać. Wymierzenie tryka na łopatkę, strzał i muflon wali się w ogień. *Perfektni lov, viborny strelec, viborny lovec* mówi mój kolega Jirzyk. Oczekaliśmy chwilę, zeszliśmy z ambony, żeby podnieść muflona i gdy dochodziliśmy do niego słyszmy strzał dobiegający z innej części łowiska. Niestety z tego miejsca nie było zasięgu, żeby skontaktować się SMS-em, kto i do czego strzelał. No nic. Przy tryku tradycyjnie gratulacje, *Lovu Zdar* i życzenie kolejnych *krasných lovův*. Po dotarciu na kwaterę nasi podprowadzający szybko wycenili mojego tryka przyznając mu 210,68 pkt. CIC (złoty medal >205 pkt. CIC). Przy kwaterze czekał już kolega Marek, który na tym wyjściu nic nie strzelił, a za chwilę dojechał kolega Krzysztof, który również nie zagrażał lufy. Po chwili dostaję telefon od taty z informacją *mamy dańka strzelonego*. Myślę sobie *św. Hubercie, żeby już na pierwszym wyjściu zdobyć dwa kapitalne trofea!* Gdy tata dotarł na kwaterę okazało się, że strzelił pięknego da-

niela byka na granicy brązu i srebra, jednak wycena dała jednoznaczną odpowiedź, iż jest to mocny brąz wyceniony na 169,29 pkt. CIC (0,71 pkt zabrakło do srebra). Po tak dobrze rozpoczętym pobycie postanawiamy z kolegą Jirzykiem, iż kolejne wyjścia poświęcamy poszukiwaniom daniela byka dla mnie, abym miał już komplet z tego łowiska.

Następnego dnia, na popołudniowym wyjściu, kolega Krzysztof również upolował złotego tryka wycenionego na 207 pkt. CIC i białą łanię daniela. Koledze Markowi niestety do końca tego wyjazdu nie dane było spotkać odpowiedniego „dybowiaka”. Mnie św. Hubert również nie podarzył odpowiednim daniem bykiem, ale do wspólnego pokotu dołożyłem dwa cielaki daniela.

Wobec powyższego postanowiłem w kolejnym sezonie powrócić z zamiarem upolowania kapitalnego daniela byka. Tym razem wybraliśmy się w dość mocno okrojonym składzie: mój tata, kolega Jarek i ja. Termin był zaplanowany na początek listopada i zgodnie z ustaleniami udaliśmy się tam, by przeżyć jesienne polowanie na daniela i muflony. Z moim tatą wyjechaliśmy z naszego domu rodzinnego dość późno, a jako że było przed długim weekendem trafiliśmy po drodze na spore korki i na miejsce dotarliśmy mocno spóźnieni przed godziną czternastą. Na kwaterze czekał już na nas kolega Jarek. Szybkie wypakowanie i ruszamy w teren. Trafiliśmy wówczas na piękny czas, gdyż oprócz końcówki bekowiska i rui muflonów odbywało się również gwizdowisko jeleni sika Dybowskiego. Na pierwsze wyjście udaliśmy się w trójkę: mój tata, kolega Jirzyk i ja, na wcześniej już poznanej łące *Centrale*. Podczas dojazdu na miejsce polowania na łące zobaczyliśmy chmarę łań i cieląt jeleni sika Dybowskiego, które szybko się spłoszyły. Chwilę po zajęciu miejsc na ambonie po ok. 15-20 minutach na łąkę wyszła chmara ok. 16 łań i cieląt daniela, a po chwili za nimi wyszedł tryk muflona szacowany na ok. 220 pkt. CIC. Po ok. godzinie na łąkę wyszły dwa daniela byki. Pierwszy z nich szacowany na srebrny medal, a drugi na złoto. Wahałem się, czy od razu strzelać drugiego z nich, ale Jirzyk, jako doświadczony myśliwy, postanowił najpierw dokładnie go ocenić. Po ocenie, gdy stwierdziliśmy, że byk jest naprawdę dobry i byłem już zdecydowany na strzał, byk położył się i zaczął przeżuwać. Myślę sobie *ok. nie ma co się spieszyć, jak się położył to i wstanie*. Czas się dłużył, słońce już schodziło ku zachodowi, a byk od godziny leżał i przeżuwał wystawiając moją cierpliwość na próbę. Zacząłem się już naprawdę martwić, że zrobi się ciemno i byk po prostu wstanie i odejdzie w ciemności. Ale św. Hubert zlitował

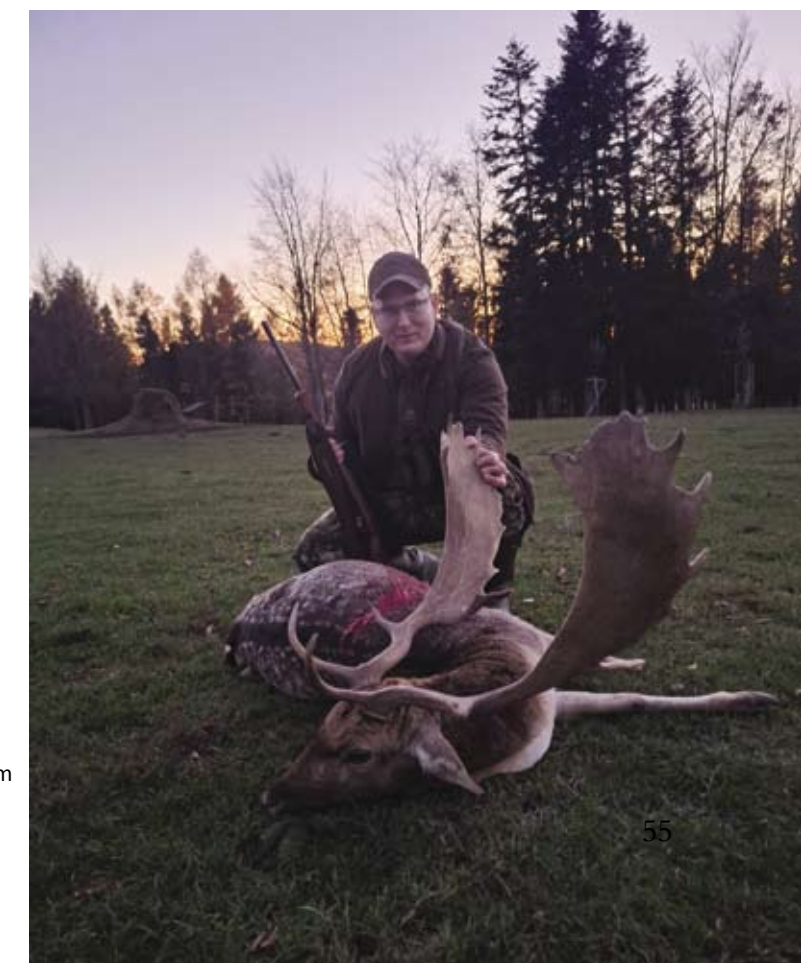
się nade mną i w końcu byk wstał obserwując z zainteresowaniem przecinającą łąkę inną daniela byki. W tym momencie szybka decyzja, szybka akcja, złapanie byka w krzyż, strzał na łopatkę i byk po ok. 2-3 m pada. Tradycyjnie gratulacje i wyrazy uznania od mojego podprowadzającego: *Kuba, perfektni lov, perfektna rana, Lovu Zdar kamracie*. Gdy zeszliśmy z ambony i podeszliśmy do mojego daniela byka zdałem sobie sprawę jak kapitalne i okazałe zwierzę upolowałem oraz że spełniłem swoje kolejne łowieckie marzenie strzelając kapitalnego złotomedalowego daniela byka. Następnego dnia kolega Jarek strzelił srebrnomedalowego tryka muflona wycenionego na 203 pkt. CIC, zaś mojemu tacie tym razem św. Hubert postanowił nie podarzyć żadnym muflonem ani daniem bykiem. No cóż, mimo polowania w tak zasobnym łowisku trzeba pamiętać, że to *je lov, ne supermarketa*.

Wszystkim koleżankom i kolegom po strzelbie życzę równie zacnych trofeów i niezapomnianych przygód podczas polowań.

Darzbór i Lovu Zdar



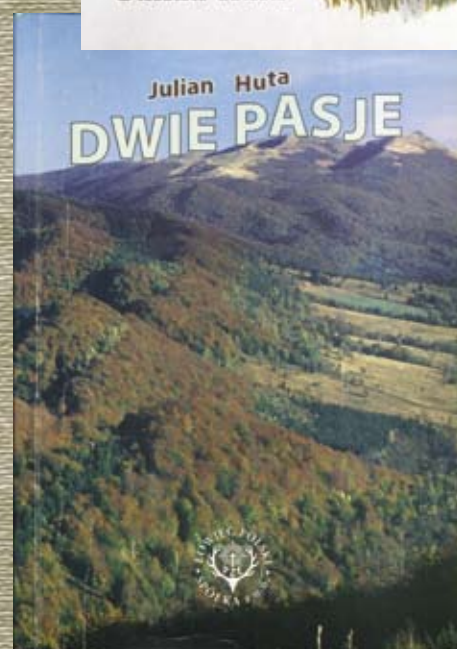
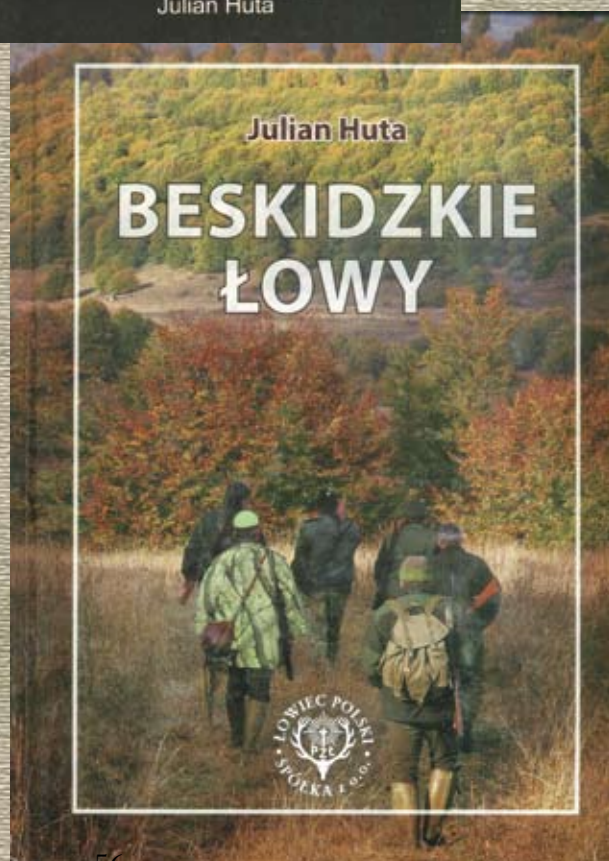
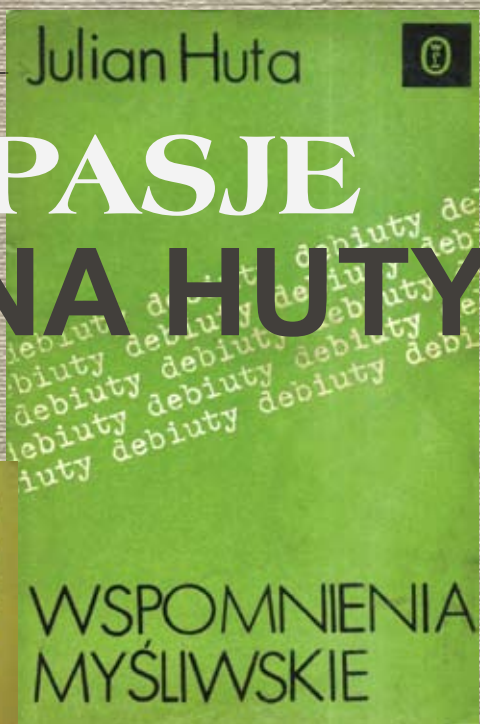
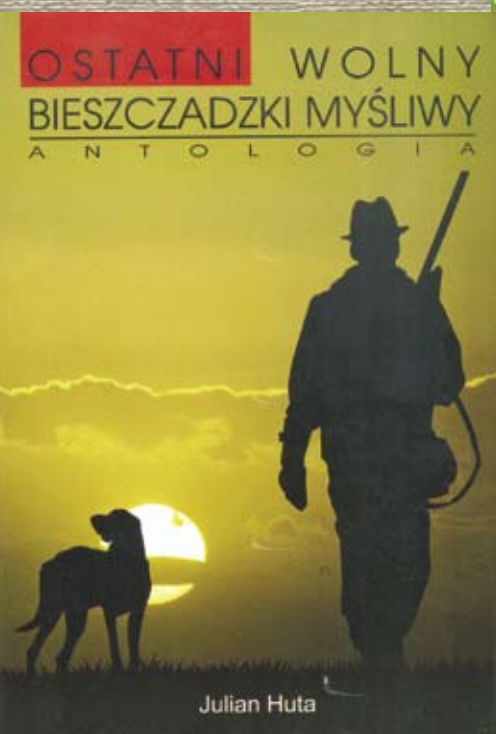
Jakub Chrostek
Doktorant w Katedrze Użytkowania Lasu i Techniki Leśnej, na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Zapalony myśliwy w IV- pokoleniu swojej rodziny



Autor ze złotomedalowym łopataczem

DWIE PASJE JULIANA HUTY

WALDEMAR SMOLSKI



Pierwszy raz zdarza mi się pisać o człowieku, z którym niedawno rozmawiałem, żartowałem, piłem myśliwską nalewkę i wspominałem, jak to kiedyś się polowało. Julian był myśliwym nietuzinkowym. Myślistwo miał opanowane do perfekcji, a wieloletnia praktyka i olbrzymie doświadczenie zrobiły z niego mistrza. O swoich przygodach związanych z myślistwem opowiadał w sposób bardzo ciekawy, barwny, z dużą wrażliwością na piękno naszych gór, zwłaszcza Bieszczadów i Beskidu Niskiego, bo to one były bliskie jego sercu.

Był wspaniałym gawędziarzem, mogłem go słuchać godzinami. Myślę, że nie tylko ja. I co jeszcze ważne, potrafił te swoje przygody, jak i doznane piękno ojczystej przyrody, przelać na papier. Swoją twórczość pisarską zaczął wcześniej; debiutował w 1970 r. w konkursach literackich „Łowca Polskiego” myśliwskimi wspomnieniami, gdzie zdobywał pierwsze i drugie miejsca.

W 1978 r. krakowskie Wydawnictwo Literackie wydało jego pierwszą książkę pt. „Wspomnienia myśliwskie”. Ta książka została bardzo przychylnie przyjęta przez krytykę jak i grono czytelników, nie tylko myśliwych. Opowieść ta, to nie fikcja literacka, ale od początku do końca jego osobiste przeżycia, a występujący tam ludzie są autentyczni. W 1993 r. nakładem Wydawnictwa „Łowiec Polski” ukazały się jego „Beskidzkie łowy”, a w 1995 r. wspólnie z Władysławem Peperą wydał książkę „Wśród lasów i zwierząt Bieszczad”, w której to opisane zostały polowania na grubego zwierza w okresie PRL-u dla krajowych partyjnych dygnitarzy, jak i wielu zagranicznych przywódców z niemal całego świata. Kolejne pozycje to: „Dwie pasje” - wydana w roku 1997 oraz „Jak to na łowach ładnie” z ilustracjami Mirosława Pokory z roku 1999 - pełna humoru, a zarazem napisana z dużym realizmem i osobistymi osądami na temat postaw i zachowań kolegów spełniających się w myśliwskiej pasji. W roku 2015 wydał książkę pt. „Gwidon Strouhal wielki myśliwy i leśnik oraz inne wspomnienia myśliwych”, w której opisał barwną postać legendarnego myśliwego, leśnika i, co warto podkreślić, doskonałego strzelca. Strouhal znał lasy Bieszczad i Beskidu Niskiego jak własną kieszeń. Był bardzo znanym i cenionym my-



śliwym w czasach PRL-u. To on ścigał na te tereny wysoko postawionych urzędników. Przyjeżdżali tu spragnieni przeżyć myśliwskich: marszałek Polski Marian Spychalski, generał Zygmunt Berling czy premier Piotr Jaroszewicz. To Gwidon Strouhal był jednym z organizatorów polowania, na które przyjechał w Bieszczady marszałek Broz Tito. W teście książki są też wspomnienia myśliwych i leśników o organizowaniu polowań dla wielu innych ciekawych osób, jak i o legendzie beskidzkich lasów Tomku Pyrdole ze Smerekowca k. Ujścia Gorlickiego. W roku 2020 Julek wydał książkę „Ostatni wolny bieszczadzki myśliwy – Antologia” gdzie sam o sobie napisał *Łowiectwo jest moją religią, a las świątynią...* ażka ta jest swoistą autobiografią. Autor, jakby przeczuwając jesień swojego życia, żegnał się w niej z przyjaciółmi i kolegami myśliwymi oraz czytelnikami jego książek, a także martwił się o przyszłość polskiego łowiectwa. Z tej książki chciałbym przytoczyć fragmenty rozdziału pt. „Prawdziwy przyjaciel”:

Zaskoczył mnie rankiem głos w telefonie: - Mówi Strouhal z Ustrzyk Dolnych. Mam propozycję. Moglibyśmy zapolować na grubego odynca z zasiadki - jest szansa. Wprawdzie dzik przychodzi „w kratkę”, ale ostatnie trzy noce był regularnie. - Oczywiście -



foto: Marek Podraza

„klepnąłem” z zapalną propozycją. Omówiliśmy szczegóły mojego przyjazdu jeszcze w tym samym dniu. Podczas ostatniego mojego pobytu u Strouhala, nieśmiało zapytałem, czy kiedyś w przyszłości jest szansa zapolować na jakiegoś grubego i „wąsatego” odyńca, bo z takim się jeszcze nie spotkałem. Gwido wówczas kiwnął głową i po krótkim namyśle powiedział, że może zdarzyć się taka okazja.

Z mojego doświadczenia wiedziałem, że na takie rekordowe okazy jest zawsze wielu amatorów i nie mogłem uwierzyć, że Gwido daje mi taką możliwość. Dlaczego on sam nie korzystał z takiej okazji? [...] Tłumaczyłem to sobie też tym, że Strouhal – według opinii wielu myśliwych – był bardzo szlachetnym i koleżeńskim człowiekiem. Przekonałem się o tym osobiście już po kilku spotkaniach z nim. Był to wzór najlepszych cech myśliwskich, wielce koleżeński, potrafił szczerze cieszyć się z cudzego sukcesu i stwarzał wokół siebie wspianą atmosferę, czym integrował środowisko myśliwych. Nigdy nie usłyszałem na jego temat złego słowa, wręcz przeciwnie.

Wszyscy, którzy się z nim zetknęli, wspominali i wspominają go w samych superlatywach.

Pojechałem, Gwido posadził mnie na ambonie zbudowanej z okrąglaków sosnowych i zadaszoną papą. [...] Kiedy zapytałem: skąd wie, że to gruba sztuka, odrzekł, że ustalił to po tępo zakończonych racicach, wysokiej obcierze błota na pojedynczych świerkach i cięć szablami kory świerków, po których spły-

wała świeża żywica. [...] Wpatrywałem się w okienko niczym małego formatu telewizor, na karmisko oddalone ok. 40 metrów, gdzie żerowały ostatnie tego dnia sójki, wynosząc w dziobach kukurydzę by ją tam gdzieś, w dziuplach drzew magazynować na czarną godzinę. Odlatywały i wracały. W oddali słychać był wycie wilków. Wiedziałem, że to nie robi wrażenia na potężnym odyńcu i nie powinno zakłócić mojego polowania. [...] Po chwili, za amboną usłyszałem delikatne złamanie suchej gałązki. Emocje wzrosły coraz bardziej kiedy ponownie usłyszałem łamaną gałązkę. Wreszcie pojawił się „On”. Potężny dzik zatrzymał się nie na ścianie lasu, ale już na polanie. Sprawdzał czy coś mu nie zagraża. [...] Dzika strzeliłem na kark, bo widoczność była dobra w tę listopadową, księżycową noc. Padł jak stał, tylko ugięły mu się nogi, ale po chwili zwałił się na bok nie dając znaku życia. Nie wiem jak długo trwał czas tego finału, bo za plecami usłyszałem warkot samochodu. Kiedy Gwido podszedł, ja już zszedłem z ambony. – Jest? – zapytał. Leży! – odpowiedziałem. Dzik okazał się rekordzistą. Tusza w skupie ważyła 188 kg., złotomedalowy oręż. Uściśnął mnie serdecznie, gratulując. [...]

To był cały Gwido. Wielki myśliwy, przyjaciel i niezapomniany kolega.

Ale zaczniemy od początku. Julian Stanisław Huta urodził się 29 października 1933 r. w Odrzechowej, we wsi leżącej nad potokiem Czernisławką na Pogórzu Bukowskim w powiecie Sanockim. Był synem Jana i Gizeli z d. Janik.

Jego początkowe życie przypominało, jak wspomina w rozmowie z Tadeuszem Mirczewskim – życie w cygańskim taborze. Jego najbliżsi – dziadek Franciszek Janik, który był cenionym „gatrowym” – czyli operatorem maszyn napędzających traki, jego syn Wiktor (późniejszy leśniczy w Moszczańcu) i ojciec Juliana pracowali w tartakach. W okresie międzywojennym w Bieszczadach stawiano tartaki w miejscach, gdzie prowadzono wyręby i z chwilą wyczerpania drewna w okolicy, przenoszono tartak w nowe miejsce. Tak więc rodzina Juliana przez kilkanaście lat wędrowała po całych Bieszczadach i mieszkała m.in. w Tarnawce, Cisnej, Moszczańcu, Baligrodzie i Odrzechowej. W związku z tym każdy kolejny potomek w jego rodzinie przychodził na świat w innej miejscowości. Mama Juliana urodziła się w Cisnej, jego brat Eugeniusz w Moszczańcu, a jego siostra Maria, jak i Julian, w Odrzechowej. Miał wspólnych dziadków i rodziców, żył w cudownej dzikiej krainie – Bieszczadach, wychowywany w domu, gdzie polowanie i tematy z nim związane królowały na co dzień. Zamiast bajek o złym wilku – jak wyznaje w wywiadzie z Tadeuszem Mirczewskim – słuchałem prawdziwych opowieści



Julian Huta – z pozyskanym medalowym odyńcem – wraz z kolegami z koła „Dzik” w Gorlicach. Od lewej: Andrzej Czochara, Michał Wąsik, Teodor Kościelny i Jan Działka (lata 80 ub. w.) foto: z archiwum K.Ł. „Dzik” w Gorlicach

o wilczych watahach, niedźwiedziach i potężnych dzikach. Polował jego pradziadek Rychter – Słowak z pochodzenia, polował jego dziadek Franciszek Janik i jego syn Wiktor. Łowiectwem żyły jego babcia i mama choć same nie polowały. Czas sielanki przerwała druga wojna światowa. Okupację spędził u swojego wujka Wiktora Janika w Moszczańcu, niedaleko Komańczy. Tam też odbył początkowy etap edukacji łowieckiej nomen omen, pod okiem dwóch Austriaków odbywających służbę w niemieckim „Forstschutzu”. Epizod ten Julian Huta bardzo szczegółowo opisał w pierwszym rozdziale książki pt.: „Ostatni wolny bieszczadzki myśliwy”. Z powodu krwawych walk z UPA oraz trwającej akcji „Wisła”, które sprawiły, że szkolnictwo w Bieszczadach kompletnie zamarło, w 1946 r. niespełna 13-letni Julian przeniósł się do rodziny w Bieczu k. Gorlic, by tam ukończyć szkołę podstawową.

W 1949 r. wraz z rodzicami przeprowadził się do Gorlic, gdzie mieszkał aż do 2023 r. Jak sam o sobie mówił, w Gorlicach jest mój dom i moje piękne beskidzkie łowiska. Tam też w latach pięćdziesiątych zetknął się z kilkoma wytrawnymi myśliwymi i działaczami PZŁ m.in. z Antonim Pawłowskim, Wiesławem Szajnowskim, Stanisławem Morasiewiczem, Bohdanem

Siokoło i Józefem Siemoniakiem. To oni odkryli jego łowieckie zainteresowania i spowodowali, że 1 stycznia 1959 r. został przyjęty do Koła Łowieckiego „Ryś”, w którym w 1962 r. uzyskał uprawnienia selekcyjne. Pod koniec 1964 r. grupa myśliwych, złożona z członków istniejących już kół łowieckich „Ryś” w Gorlicach i „Grabina” w Bieczu, postanowiła założyć nowe koło łowieckie. Zebranie założycielskie, na którym ustalono nazwę koła „Dzik”, przyjęto statut i wybrano zarząd, odbyło się 4 grudnia 1964 r.

Do założycieli koła należeli, obok Juliana Huty, Bohdan Siokoło, Zygmunt Wojtasiewicz, Daniel Płatek, Jerzy Malawski (ojciec Janusza Malawskiego wieloletniego łowczego okręgowego w Krakowie), Władysław Swoboda, Władysław Szary, Roman Czochara. Pierwszym prezesem koła został Bohdan Siokoło, a łowczym koła – Julian Huta, który funkcję tę sprawował przez 50 lat. W kole tym Julian polował do ostatnich swoich dni. W 2014 r. z okazji jubileuszu 50-lecia założenia KŁ „Dzik” opracował kronikę koła.

Od samego początku pasjonowały go dziki i to one były jego „specjalnością”. W swoim bogatym dorobku miał kilkadziesiąt okazów, w tym dwa grube odyńce o wadze 283 i 251 kg. Jednak



Julian Huta w rozmowie z Tomkiem Pyrdołem

trofea, z których był najbardziej dumny, to złotomedałowe wilki i rysie.

Polował z manlicherem lub drylingiem. Jego książki nie leżały długo na półkach księgarskich, a wydania były i może będą jeszcze wielokrotnie wznawiane. Ciągłe podkreślał, co jest prawdą, że w jego opowiadaniach nie ma zmyślonych zdarzeń. Opisywał piękno przyrody Bieszczadów i gór Beskidu Niskiego oraz myśliwych w nich polujących. Unikał krwawych opisów, bo chciał pokazać ciekawych ludzi ogarniętych pasją myśliwską - rycerzy Świętego Huberta.

Ukazywał polowania ówczesnych wielkich łowców: m.in. Władysława Pepere, Gwidona Strouhala czy Janusza Sikorskiego oraz górali z krwi i kości jakim był między innymi Tomek Pyrdoł „Tomuś” ze Smerekowca. Szkoda, że nie zrealizował swoich planów napisania sagi rodzinnej, która miała zaczynać się w czasach zaborów, a do której przymierzał się przez wiele lat. Przez kilkanaście lat, poza aktywnością w kole, działał na szczeblu wojewódzkiego,

a następnie okręgowego zarządu PZŁ. Za swą działalność został odznaczony brązowym, srebrnym i złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, a w 1996 r. najwyższym odznaczeniem łowieckim „Złom”. Ponadto za działalność na polu kultury łowieckiej w 1993 r. został odznaczony Medalem Świętego Huberta oraz medalami srebrnym i złotym Za Zasługi dla Łowiectwa Nowosądeckiego. Julian niemal całe swoje życie poświęcił łowiectwu. Był osobą znaną w szerokich kręgach myśliwych, wielce lubianą i szanowaną. Julian Huta zmarł w wieku 90 lat, 30 kwietnia 2023 r., i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Gorlicach. Dwie pasje Juliana Huty to literatura i myślistwo. Łączenie tych dwóch pasji przeplatających się w opowiadaniach Juliana potwierdza jak cennym źródłem inspiracji jest myślistwo: znajdziemy tam artystyczne opisy gór, lasów i zwierzyń, ale też opisy polowań i trudów z łowami związanych. Wszystko to skłania do zadumy nad etyką i tradycją łowiecką.



Julian Huta w otoczeniu swoich kolegów z Koła Łowieckiego „Dzik” w Gorlicach – lata 80 ub. w. Od lewej strony: Dymitr Rydzanicz, N/N, Roman Siokoło, Józef Stolarczyk, Marian Stolarczyk, Kazimierz Koszyk, Z tyłu za Julianem w uszatce Wiktor Lesiecki, obok mało widoczny Roman Czuchta, w czapce z lisa Roman Pocięcha, Teodor Kościelny, Franciszek Rachel, kuca w śniegu Roman Pyrcz, a siedzi na stołku Michał Wąsik - foto: z archiwum K.Ł. „Dzik” w Gorlicach

Składam w tym miejscu podziękowania za pomoc okazaną mi przy pisaniu tego artykułu Tadeuszowi Mirczewskiemu za udostępniony tekst wywiadu, jaki przeprowadził z Julianem Hutą parę lat temu oraz Bogdanowi Stolarczykowi, łowczemu Koła Łowieckiego „Dzik” w Gorlicach, za informacje i zdjęcia z Julianem Hutą z archiwum KŁ „Dzik”.



Autor wraz z Julianem Hutą podczas spotkania z autorami - książek o Bieszczadach. Olszanica – 24-25 marca 2018 r.

MYŚLIWSKIE PAMIĘTNIKI

Hubert Zwinczak



Szybkość zmian zachodzących w naszym życiu powoduje, iż niektóre zachowania, zwyczajnie odchodząc w przeszłość, stają się niepostrzeżenie świadkiem minionych czasów, mimo iż dzieli je od nas okres tylko jednego pokolenia. Nie bez znaczenia jest tutaj fakt postępu technicznego, który zdaje się być szybszy, niż nasze możliwości percepcyjne. I tak na przykład pisanie listów – rzecz niegdyś bardzo popularna, z całą jej otoczką, a więc specjalne koperty, znaczki i stemple, to już czas miniony. Zastąpiły je maile i SMS-y. Są jednak zapisem ówczesnej rzeczywistości, a często też posiadają wysoki walor artystyczny czy kolekcjonerski, jak w przypadku znaczków. Podobnie rzecz się ma z pamiętnikami. Stanowią one rejestrację epoki, w której powstawały. Niegdyś bardzo popularne, obecnie w zapomnieniu, zastąpione przez społecznościowe platformy cyfrowe. W naszych myśliwskich realiach przekłada się to na zdjęcia z pokotu czy udanego podchodu. W tym kontekście interesujące mogą być pamiętniki myśliwskie – świadectwo tamtych lat, tamtych polowań i miejsc.

Dobrym tego przykładem jest pamiętnik myśliwski mojego dziadka Emila Jędrzejowskiego. Obejmuje okres od roku 1910 do połowy lat 70. ubiegłego wieku. Każda strona składa się z pięciu rubryk: data, dzień, broń, gdzie (miejscowość i rewir), zwierzyzna (ile i jaka), ilość strzałów oraz uwagi. Okres przedwojenny zapisów to polowania głównie w rodzinnym majątku w Klimcu, w Karpatach Wschodnich. Tereny te stanowiły od połowy lat dwudziestych jeden z obwodów Klubu Myśliwskiego Ponowa we Lwowie. Osobą często pojawiającą się w pamiętniku jest prof. Rudolf Wacek, będący domowym nauczycielem dziadka i jego brata, później wieloletnim łowczym Ponowy.

Przy pierwszym wpisie, w rubryce „broń” widnieje wpis „katapula” – tak wówczas nazywano procę. W kolejnym roku było już poważniej – flobert i sojka, aczkolwiek katapula pojawia się jeszcze w kilku kolejnych latach, jako broń na kwiczoły. I nie ma co jej lekceważyć, bo przecież w starożytności był to pełnoprawny oręż – wystarczy wspomnieć Dawida, który skutecznie zastąpił drogę Goliatowi. Tak nawiasem mówiąc, musiał dziadek dojść do wielkiej wprawy w posługiwaniu się nią, bo kwiczoł przecież znacznie mniejszy od Goliata.

Broń zresztą występuje tu przeróżna – wspomniany flobert (z dopiskiem duży i „mały”), lankaster 14 – to zapewne lankastrówka – strzelba odtłocowa z centralnym zapłonem, w połowie XIX wieku nowość. Gdy polował z nią dziadek Emil, była to już lekka starość, w sam raz dla młodocianego łowcy. W tym czasie w użyciu były kurkowe dziwerówki, a potem „hamerleski” czyli dubeltówki bezkurkowe. Te nowości były mu użyczane za specjalnym pozwoleniem ojca. Poza tym pojawia się dryling i sztucery o nazwach karabinek, sztuciec, okazjonalnie mauser i wreszcie ulubiony mannlicher opisywany jako Schoënauer oraz FN – ale to już w latach późniejszych. W tamtych czasach broń stanowiła nieomal wyposażenie dworu. Te starsze egzemplarze znajdowały swe miejsce w lamusie, czy innym składziku, używane okazjonalnie, będąc często pierwszą strzelbą młodego myśliwego, a bywało, że takiej sfatygowanej strzelby używał stróż do straszenia ptactwa w sadzie bądź zwierzyny nocą na polach. Nikt się jej nie pozbywał, szczególnie w miejscach zamieszkałych przez jedną rodzinę od pokoleń. Stąd pewnie jej mnogość.

Zwierzyzna opisana w pamiętniku, to z drobnej – głównie słonki i jarząbki – te ostatnie na wabia, oraz zające. Z grubej to jelenie byki (na łanie nie polował), kozły i dziki. Zdarzały się i wilki, czyniące duże szkody w zwierzostanie. Oprócz tego gatunki dla nas dziś „egzotyczne”, a więc kwiczoły, paszkoty czy ptaki drapieżne wówczas bezlitośnie tępione.

Obok drobiazgowo zapełnionych rubryk istotne miejsce zajmują fotografie i opisy poszczególnych polowań. Tu można odnaleźć ducha tamtej epoki. I tak pierwszego byka dziadek strzelił w wieku lat 17.

„1916. 21 wrzesień Pamiętny dzień, gdyż pierwszego jelenia ubilem wtedy. O godz 1 popoł. Wybrałem się z Tatą i Tadeuszem na Bukowe Mosty. W parę minut po przybyciu naszym słyszymy porykiwanie jelenia, który wylania się nam na jakieś 25 kroków. Tato



strzela z expresa, chybia, gdyż krzeselko na którym siedział w chwili strzału runęło, ja widząc to strzelam z lewego ramienia z lankastrówki 14. kulą „Brenecke”, trafiając jelenia między komory a miękie, kula przeszła go na wylot. Raniony uszedł jeszcze około 100 kroków, gdzieśmy go znaleźli już umarłego. Transportem jelenia zajął się stary Grosser, ojciec ówczesnej nauczycielki. On to przygotował nam, jak twierdził „pańskie” śniadanie z przypieczonej na ogniu wątroby jelenia bez soli, po której mało cośmy się wszyscy nie ...”.

No cóż, początki bywają trudne, ale to tylko rozochociło młodego myśliwego, bo jeszcze w tym samym sezonie strzelił dwa kolejne byki.

Inny wpis to relacja z polowania na wilki:

„Od kilku dni straż leśna i gospodarze koszący siano na Rebercu widują wilki. Postanowiłem urządzić tam polowanie z naganą. Udział w polowaniu bierze p. Strzelecka, p. Strzelecki, ja a na flance stoi gajowy W. Porschke. Pędzą cały miot Reberce, na Porschkego wychodzą 2 duże wilki, strzela jednego dużego psa. Po strzale myśliwi schodzą się i oglądają zabitego wilka, a w momencie tym wynurza się na kraj polany wilk i patrzy się na nas. Bierzemy zaraz powtórnie drugą część miotu, ale nic nie wychodzi. Po chwili postanawiam brać pierwszą część Reberca. Stajemy jak polana w środku, Porschke, p. Strzelecka, ja, p. Strzelecki. Po ruszeniu nagonki w odstępach jednodominutowych wychodzą na mnie trzy wilki, które kładę. Wynik: 4 wilki.”



Opisów takich jest więcej, a często towarzyszą im zdjęcia, te najwcześniejsze blisko stuletnie, choć bardzo już niewyraźne, pokazują egzotyczny świat polowań początku XX wieku.

Po wojnie prowadzi pamiętnik nadal, polując w Nowym Targu w KŁ Ponowa, nazwanym tak pewnie przez sentyment do tego przedwojennego. Polowania w nowej rzeczywistości siłą rzeczy miały inny charakter, aczkolwiek zdjęcie upolowanego wilka, wiszącego na lipie pod sądem w Nowym Targu (w ramach sprawiedliwości), przywodzi na myśl wiek dziewiętnasty.



Pasją pamiętnikarską zaraził swojego zięcia, a mojego ojca. Ten również zapisywał swe przeżycia łowieckie. Wraz ze zdjęciami stanowią barwną relację tamtych dni.



Jeleni' rabił 8.5.1933.

Na koniec chciałbym zaprezentować parę wpisów z mojego pamiętnika prowadzonego w dzieciństwie. Wprawdzie nie myśliwskiego a raczej „ogólnowojskowego”, ale mają one charakter wybitnie myśliwski. Pierwszy z nich jest autorstwa Czesława Małysza, krakowskiego malarza i myśliwego, kolegi ojca z koła Diana w Trzebuni, a drugi jego żony Teresy, utalentowanej malarki. Trzeci to wpis mojego dziadka. I tak koło się zamyka. Towarzyszące im teksty w formie wierszy mogą stanowić dekalog myśliwego i właściwie wystarczyłyby, aby swą myśliwską ścieżkę przemierzać bez większych potknięć.

Hubert Zwinczak
artysta grafik,
myśliwy



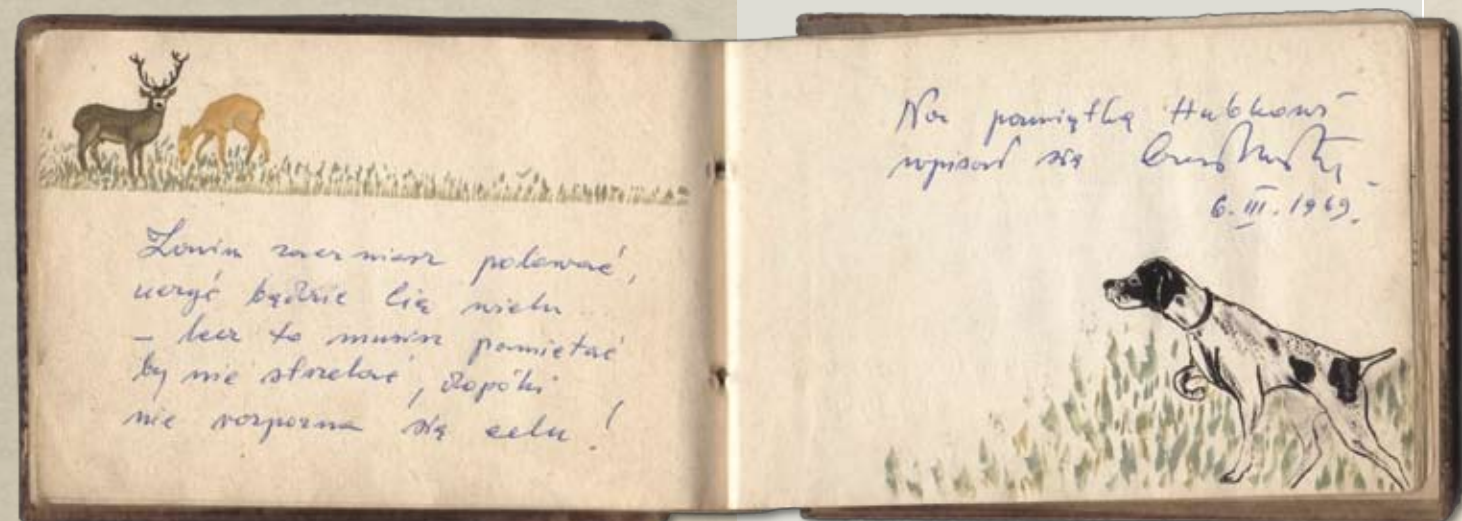
Kochaj las, szanuj zwierzynę/Bądź myśliwym bez skazy
Niech Twój patron św. Hubert/ Nigdy nie dozna obrazy



Każdy może być myśliwym
Jeśli trochę strzelać umie/
Lecz by dobrym być myśliwym
Trzeba las rozumieć.
A do tego trzeba miły pokochać przyrodę,
Szumu wiatru umieć słuchać

Odczytywać z chmur pogodę,
Kochać drzewa, kwiaty, ptaki,
motyle, zwierzęta,
Dobrym łowczym będziesz wtedy,
Gdy to zapamiętasz

Jak już będziesz strzelbę nosić,
To sukcesów wiele
I tego Ci życzę,
abyś kiedyś mógł polować w dalekiej Afryce.



Zanim zaczniesz polować
uczyć będzie Cię wielu
- lecz to musisz pamiętać

by nie strzelać, dopóki
nie rozpozna się celu!

Spis treści:

Adoptuj mnie... Marek Wajdzik	3
Dzik - wielki zwycięzca współczesnego świata Marek Wajdzik	4
Cena medali Marcin Sichelski	10
Jacek Stanisław Kądziołka - wspomnienie Hubert Zwinczak	15
XIV Intelktualia Myśliwskie 2026 Adam Benedykt Bisping	16
Postrzałek w łowisku Marcin Janik	18
Słów kilka o IGO Marek Wajdzik	20
Czy kojot zagości w polskich łowiskach? Michał Kielb	23
Róg Zbramira Hanna Karczmarska	26
Połowace czyli zrealizowane marzenia Marek Piotr Krzemień	30
Muzyka łowiecka Karola Anbilda Krzysztof Marcelli Kadlec	34
Szkał złocisty na rozkładzie - propozycja nowego sygnału Krzysztof Marcelli Kadlec	38
Hej hej do kniej Krzysztof Marcelli Kadlec	40
Adam Matyjewicz - człowiek dwóch pasji Adam Benedykt Bisping	41
Tadeusz Piotr Sanicki 1909 - 1993 Waldemar Smolski	42
Hunt Expo 2026 w Krakowie Barbara Halek	46
Połowanie u naszych południowych sąsiadów Jakub Chrostek	50
Dwie pasje Juliana Huty Waldemar Smolski	56
Myśliwskie pamiątniki Hubert Zwinczak	62



WYDAWCA

Zarząd Okręgowy
Polskiego Związku Łowieckiego
w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKTOR NACZELNY

Marek Wajdzik

REDAKCJA

Ewa Dobrzyńska-Lankosz
Adam Bisping
Roman Barbasz
Henryk Okarma
Andrzej Patola
Wojciech Plewiński
Waldemar Smolski
Andrzej Tomek
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak

stale współpracują:

Ryszard Adamus
Krzysztof Marczak
Patrik Sikora

SKŁAD I ŁAMANIE

Hubert Zwinczak

DRUK

Drukarnia Skleniarz

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.

Zdjęcia na okładce:

archiwum Huberta Zwinczaka str. 1
Ryszard Adamus str. 2, 4

pasje



